



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 163

26

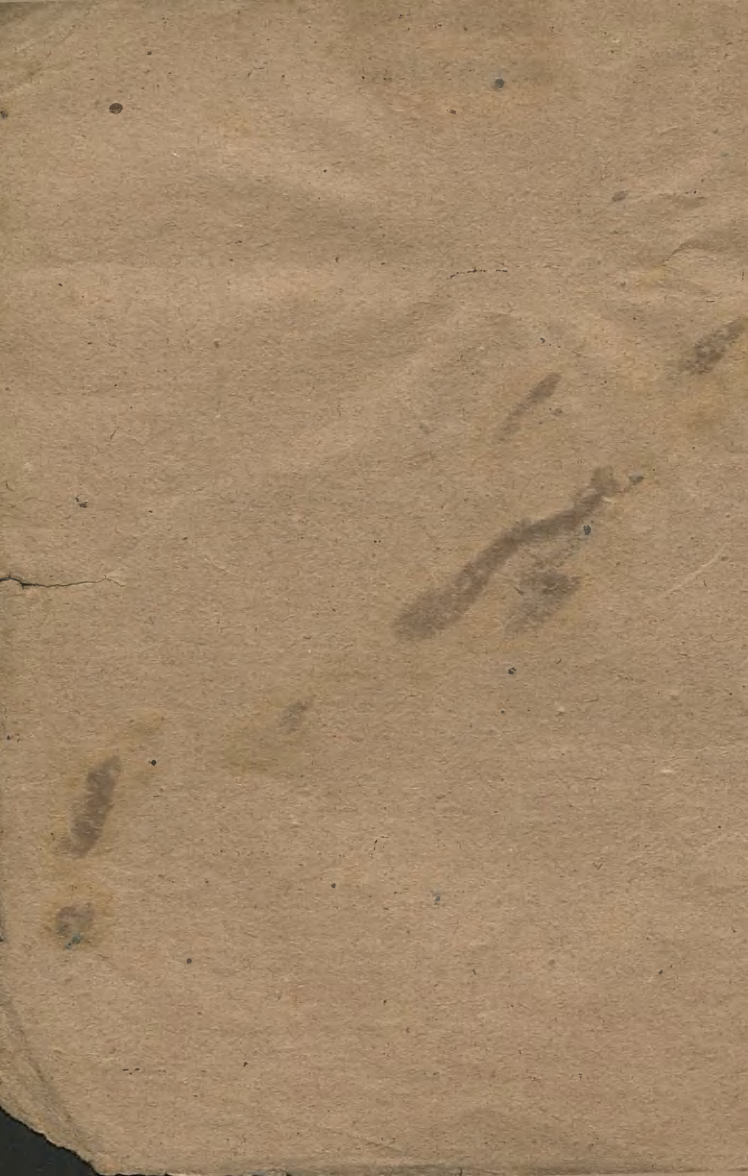
26

Buntpap

★ M ■ ★ КОБОС ★

7 Blatt gummiert

Ausschneide



163

leg. 37

BLJOTECZKA RELIGIJNO-OŚWIATOWA
TOM VII.

O. JACEK WORONIECKI O. P.

Kapelan lotny W. P.

Alm. Instytut Pamiątkowy

Brzo. Krasny. Dł. nbiel

Krasny. Dł. nbiel

RAPORT NIEBIESKI

GAWĘDA ŻOŁNIERSKA.

★ M ■ ★ K O B O S ★



WARSZAWA,
KURJA BISKUPIA W. P.

1921.



Superiorum permissa.

Nihil obstat

Canonicus Dr. Wenceslaus Kalinowski

Censor librorum

№ 4243. Imprimatur.

Episcopus castrensis E. P.

+ Dr. Stanislaus Gall

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka”
Warszawa, ul. Moniuszki № 11. Tel. 190-93.

1.

Wachmistrz Walenty Kułak przewoził sobie lat pięć z okładem. Zaczął od Legjonów, potem poszedł pod Kaniów i na Murman, a stamtąd przez Francję wrócił do Polski. Chłopiec był chwacki i prze-myślny, więc nic dziwnego, że w wojsku polskiem został wkrótce wachmistrzem i miał u swoich wielkie poważanie, jako że sporo kraju widział, służbę lubił i był do wybitki i do wypitki.

Ale i na niego przysła kreska; dosięgła go gdzieś tam na Ukrainie kulka z karabinu maszynowego i, choć go chłopcy zaraz na punkt opatrunkowy zanieśli, choć go tam opatrzone jak należy—nic to już pomóc nie mogło. Wysłuchał się jednak dokumentnie u kapelana i otrząsnąwszy się z tego ciała, które kiedyś przed 27 laty fasował, gdy go Pan Bóg stworzył, stanął do raportu niebieskiego.

Tyle razy w życiu Walenty stawał do raportu! Więc póki był na świecie myślał sobie, że i tam w najwyższem dowództwie niebieskiem da sobie ja-koś rady. Gdy jednak oprzytomniał po niemiłej przeprawie z jednej strony życia na drugą i gdy

oczami duszy rozejrzał się naokoło, wnet zmiarkował, że to zupełnie co innego.

Znalazł się w jakimś przestronnem miejscu, ni to na dworze, ni w pokoju — jakby w jakimś przedsionku pałacu zbudowanego ze światła najróżniejszych barw. Wokoło obracało się bardzo wiele podobnych mu dusz, a choć było ich tak dużo, że na ziemi z ciałami nigdyby się nie były w takiej przestrzeni pomieścić, tu żadnego ścisku nie było, nikt się nie potrzebował przepychać, żeby przejść dalej, ale wszyscy posuwali się swobodnie, nie zawadzając jedni o drugich, i pomimo że ruch panywał wielki, nic wzorowego porządku nie zamacało. Bez hałasu, nawet bez żadnego dźwięku, dusze prowadziły z sobą rozmowę w jednym jakimś wspólnym języku, który dla każdego był jego ojczystą mową, a który jednak wszyscy rozumieli, — nie było w nim właściwie żadnych słów, a tylko czyste myśli, które jedna dusza wzbudzała bezpośrednio w drugiej, oczekując, że tamta jej tak samo odpowie.

Walenty był z natury ciekawy, przytem, znając służbę, wiedział, że trzeba się po przyjeździe zaraz zameldować i dokument podróży przedstawić; posuwawszy się nieco dalej między dusze, które świetlistą salę wypełniały, nawiązał z jedną z nich rozmowę i, zapytawszy się wprzód o szarżę, aby w niczem nie ubliżyć, poprosił o poinformowanie, gdzie się tu należy zameldować.

— „Szarż, tu już żadnych niema — odpowiedział mu tamten, — czy kto na ziemi był prostym szeregowcem, czy też jenerałem, tu jest traktowany jako żołnierz Boży i ze swoich żołnierskich poczynań ma zdać raport. Ja byłem kapitanem artylerji w armji francuskiej, przydzielony do służby w Korpusie ekspedycyjnym wschodnim; — przed chwilą w górach Libanu zostałem zwolniony ze służby ziemskiej za pomocą kuli, która mi przebiła serce i oto stawilem się do raportu niebieskiego; na imię mi Mateusz. Jak mnie poinformowali towarzysze, którzy tu wcześniej przyszli, meldować się tu nie potrzeba, bo komenda niebieska jest dokładnie poinformowana o każdej duszy, która tu przychodzi. Widzisz te dusze, które wznoszą się w górę i znikają w tej świetlnej oponie, wiszącej nad nami; oto kolejno wszyscy, którzy tu przychodzimy, wzywani jesteśmy do dalszych przedsiönków niebieskich; jak przyjdzie na nas chwila i my zostaniemy przez dyżurnego aniołka zawezwani do góry“.

— „A tem głowy sobie nie zaprzątaj, — odrzekł mu duch kapitana, — ledwo staniesz przed nim, on tak ci duszę przejrzy, że nic nie będziesz potrzebował meldować. Zresztą nie sędzę, abys tak zaraz przed św. Piotrem stanął. I tu wszystko idzie drogą służbową, będziesz musiał więc najpierw stanąć przed komisją złożoną ze Świętych, którzy byli żołnierzami i dopiero ze sprawozdaniem, jakie oni o tobie napiszą, pójdiesz do św. Piotra, a On cię przed oblicze samego Pana Jezusa zaprowadzi“.

Zdziwił się Walenty, słysząc o takowej procedurze, ale Francuz, z którym nawiązał rozmowę, nie mógł mu dać więcej objaśnień.

Zwrócili się więc do innych dusz, czekających na swą kolejkę i jeden z nich, na ziemi kapelan z wojska włoskiego, tak ich objaśnił:

— „Baczenie na to, — powiada, — że Pan Bóg, aczkolwiek Wszechmocny, nie chce sam wszystkiego robić, ale używa do przeprowadzenia swych celów własnych swych stworzeń. I sądy więc, jakie sprawuje po śmierci, nie odbywają się bez współudziału Świętych, którzy badają życie każdego człowieka i zebrany materiał przedstawiają Panu Jezusowi do wydania wyroku. W zwykłych czasach pracę tę wypełniają Apostołowie, którym już Pan Jezus obiecał za Swego pobytu na ziemi, że będą siedzieli na dwunastu stolicach i sądzili dwanaście pokoleń Izraela; przewodniczy im ma się rozumieć św. Piotr.

Ale gdy przyszła wielka wojna i takie ogromne ilości dusz zaczęły naraz na sąd Boży napływać, św. Piotr przy rannym raporcie u P. Jezusa zaczął się dopraszać, aby mu P. Jezus dał więcej świętych do pomocy, bo sami Apostołowie rady sobie nie dadzą.

„I nie tylko, powiada, że ich jest dużo, ale powymyślali najróżniejsze przyrządy do mordowania się nawzajem i w powietrzu, i pod wodą tak, że i rozeznac ich nie można, co tu wolno, a co grzech. My apostołowie, ludzie nie wojskowi, to trudno nam i osądzić, może więc dałoby się nam przydzielić na

czas wojny kilku Świętych, co służyli wojskowo, to oni, że to są tego samego rzemiosła, sprawiedliwiej żołnierzy będą sądzili.

Podobała się P. Jezusowi ta myśl. Kazał zarządzić w niebie mobilizację tych wszystkich Świętych, co służyli wojskowo, i wybrawszy z nich najwybitniejszych i najstarszych rangą, ustanowił z nich trybunał, przed którymby stawali wszyscy wojskowi ginący na tej wielkiej wojnie. I oto teraz ktokolwiek z naszych padnie i z życiem się pożegna, najpierw przed nimi do raportu staje i oni przygotowują materiał, podług którego potem P. Jezus go sądzi.

Jest tam i św. Longin — ten żołnierz, co to włócznią bok P. Jezusowi przebił, a później sam śmierć męczeńską za wiarę poniósł; jest i rotmistrz Korneliusz, którego św. Piotr nawrócił; jest i św. Sebastian i św. Marcin, który z żołnierza stał się biskupem, jest i św. Stefan, król węgierski, św. Henryk cesarz, obaj wielcy wojownicy, jest i św. Ludwik król francuski, dowódca wypraw krzyżowych; jest i św. Joanna d'Arc, niedawno awansowana przez Papieża Benedykta XV z błogosławionej na świętą, wielka bohaterka francuska, tak obeznana z rzemiosłem wojennem, jak mało który mężczyzna w tamtych czasach; jest i św. Ignacy Lojola, założyciel Jezuitów i wielu innych. Prezyduje zaś temu trybunałowi sam św. Michał Archanioł. Sądzą oni pojedynczo nasze sprawy, a tylko gdy się coś ważniej-

szego zdarzy, to naradzają się w kilkoro, aby przed Pana Jezusowy Majestat nie przesłać raportu niekompletnego lub błędnego.“

Zdumiał się Walenty, usłyszawszy to wszystko. Był on zawsze bardzo dumny ze swego żołnierskiego zawodu, raz nawet wśród grona kolegów podniósł kwestję, poco to P. Bóg tylu cywilów na świecie trzyma, czyż nie lepiej byłoby ich wszystkich w mundur przebrać i na wojskowy ład zorganizować; ale mu starszy i bardziej doświadczony kaprał wytłumaczył, że nie sposób tyle oferm do wojska wpuszczać; i Walenty musiał się pogodzić z istnieniem cywilów na świecie, choć żywił dla nich zawsze pewne politowanie. Teraz jednak duma jego jeszcze wzrosła, gdy się dowiedział, że tylu Świętych Pańskich do zawodu wojskowego należało i dusza jego napelniła się otuchą, że to nie cywile, ale prawi żołnierze, tacy sami, jak on sądzić go będą. Dając wyraz tej radości, rzekł do kapelana;

—„Ale też P. Jezus w Swej dobroci nie ma granic, żeby tak o nas żołnierzach pomyśleć i osobnych sędziów nam wyznaczyć! Znana rzecz, że swój swego lepiej wyrozumie—i nie da mu krzywdy zrobić. Nie chcę nic uwłaczać świętym Apostołom, których sam P. Jezus wybrał, ale gdzie im podług ich rzemiosła rybackiego sądzić nasze żołnierskie życie. Niejednegoby wpakowali do paki czyścowej albo i piekielnej za byle co, nie wiedząc, że na wojnie to nie można jak w cywilu. Ot radość byłaby między

naszą bracią na ziemi, gdyby się dowiedzieli, kto to nas sądzić będzie!—Czy też jednak, proszę Ojca duchownego,—zapytał jeszcze Walenty kapelana,—sąd ten bardzo długo trwa i czy bardzo dokumentnie całe nasze życie żołnierskie lustruje?”

—„Żeby miało długo trwać, to nie,—odpowiedział duch kapelana,—ale że dokładnie wszystkie zakątki i zakamarki duszy zlustrową, to możesz być pewien; nic tam uwagi sędziów nie ujdzie i z każdej myśli i z każdego słowa trzeba będzie się wyrachować. Bo to widzicie, tu i czas inaczej biegnie, niż na ziemi, podobnie jak z miejscem. Patrzcie, co tu ludu! jak na największym odpuscie, a jednak ciasno nie jest, bo dusza miejsca nie potrzebuje. Podobnie i z czasem; to, na co na ziemi trzeba było długich godzin, tu w mig się załatwia, a pomimo tego wszystko dużo dokładniej i szczegółowiej jest omówione, niż to miało miejsce, gdy dusza była w ciele. I sąd więc krótkie chwile trwać będzie, ale przez te chwile powiemy więcej, niż na świecie byliśmy w stanie powiedzieć i dusza obnaży przed sędziami wszystkie swe tajemnice.

Nie myśl jednak,—prawił dalej kapelan, przelewając do duszy Walentego swe myśli,—że sąd ten dla nas łagodniej wypadnie dlatego, że sędziowie nasi sami byli żołnierzami. Ktoby na ziemi chciał na to rachować, gruboby się pomylił i strasznyby go spotkał zawód.

Zapewne, że ciężki obowiązek żołnierza, są oni lepiej w stanie zrozumieć niż cywile, bo sami dużo wojowali. Wiedzą oni, że wiele rzeczy musi żołnierz zrobić z konieczności swego zawodu, który mu każe w obronie świętej sprawy śmierć zadawać i zniszczenie szerzyć i na tym punkcie są oni bardzo wyrozumiali, ale wie równie dobrze, że żołnierze nieraz te prawa przekraczają i bez żadnej konieczności śmierć i zniszczenie szerzą, w mniemaniu, że przykazania Boskie to dla cywilów, a nie dla nich.

Otóż święci nasi sędziowie tem sobie właśnie na świętość zasłużyli, że, spełniając z całym oddaniem obowiązki żołnierskie, bijąc się dzielnie gdy byli w boju, zachowywali jednak w całej pełni prawo Boże tak, iż wszystkim za przykład mogą być postawieni.

„Tak też i nas sądzić będą,“—dodał kapelan, a Walentego otucha, w miarę jak mówił, zaczynała powoli znikać.

Ale czas szybko mijał i po kolei kapelan włoski i kapitan Francuz zginęli w górnych przestworzach, a za chwilę i Walenty posłyszał głos, wołający go z góry i wzniósłszy się powoli ponad resztę dusz, przeszedł do następnej sali i stanął przed sądem.

II.

Znalazłszy się wobec swych sędziów dusza Walentego uległa jeszcze większemu zadziwieniu, niż,

gdy uwolniona z więzów ciała przekroczyła granice zaświata—i wypełniły ją najrozmaitsze wrażenia.

Z jednej strony ogarnął ją niezmierny zachwyt na widok błogosławionych duchów, które miały ją sądzić, a które jaśniały nie dającym się mową ludzką opisać blaskiem szczęścia i chwały. Promieniowały one wokoło siebie czemś, co było zarazem i światłem, i ciepłem i siłą, a ta moc, co z nich tryskała nie była niczem innym jak tylko miłością, którą oni sami bez miary czerpali z tego oceanu miłości, jakim jest Bóg.

Z drugiej jednak strony, im bardziej dusza Walentego wchodziła w tę sferę światła i ciepła, tem jaśniej jej się stawało, do jakiego stopnia jest niegodną obcowania z tak świętymi duszami. Wszystkie plamy, któremi pokryła w ciągu życia czystą sukienkę, otrzymaną na Chrzcie św., zaczęły coraz wyraźniej występować na jaw, wywołując jednocześnie jakiś głęboki i dziwnie piekący wstyd. W miarę, jak coraz silniej poddawała się promieniowaniu miłości świętych duchów, co ją otaczały, rosło w niej też i coraz silniejsze pragnienie oczyszczenia, odpokutowania, wyznania wszystkich win i zadośćuczynienia za nie. Stan ten trwał jednak jedno tylko mgnienie, bo oto wnet zbliżyła się do Walentego jedna z promiennych postaci, w której domyślił się tu zaraz św. Maurycego, i rzekła do niego tą cichą a tak wyrazistą mową duchów:

— „Żołnierzu polski, stajesz na sądzie Bożym. Mamy tu zbadać całe twoje życie, szczególnie lata wojaczki i dopiero, gdy się pokaże, żeś był prawym rycerzem, dopuścimy Cię do oglądania Majestatu Bożego i do obcowania w towarzystwie Matki Najświętszej i Świętych Pańskich. Teraz w czasie wojny dużo się tu zgłasza żołnierzy, ale my nie każdego do nieba puszczamy, bo nie chcemy, aby naszemu żołnierskiemu zawodowi ujmę przynosili. Na ziemi łazikować przez jakiś czas udaje się niekiedy, ale w niebie to już zupełnie niemożliwe,—kto niema papierów służbowych w porządku, ten tu nie wejdzie. Musisz więc i ty wykazać się wierną służbą Bogu i Ojczyźnie, inaczej do przybytków Pańskich nie wejdiesz.

— Powiedz nam więc najpierw, — mówił dalej po tej krótkiej przemowie św. Żołnierz—Męczennik, —jakeś zachował pierwsze przykazanie Boże: „Nie będziesz miał cudzych bogów przedemną“. Czy kochałeś P. Boga z całego serca swego i z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich? Czy wierzyłeś prawdom, które On przez Swego Syna Jednorodzonego objawił i które Kościół katolicki wszystkim ludom opowiada; czyś nie dawał natomiast wiary rozmaitym naukom bezbożnym, które ludzie w swem zaślepieniu tak często prawdom wiary przeciwstawiają; czyś nie pokładał zaufania w jakieś zabobony i praktyki bezbożne, sprzeczne z ufnością w Opatrzność Bożą?“

— „Melduję posłusznie św. Pułkownikowi, — odrzekł na to Walenty, wyprężywszy się w duchu przed tak sławnym żołnierzem, — żem był wielkim grzesznikiem na ziemi, większym niżem myślał, jakem tam jeszcze po świecie chodził. Musi, że nie kochałem dosyć tego P. Boga, kiedym się tyle razy od Niego odwracał, aby pogonić nieraz za najlichszym stworzeniem. Teraz dopiero widzę, jaka była głupota i zaślepienie. Ale też po sprawiedliwości powiedzieć mogę, żem zawsze pragnął Boga kochać i służyć Mu; jeślim się nieraz od Niego odwrócił, to przez tę słabość ludzką, a nie przez złość, iżbym pragnął umyślnie Boga obrazić.

Nieraz gdy człowiek jakąś niegodziwość zamierzał i wahał się jeszcze, to mówił sobie w duchu: żeby to tak można było i dogodzić sobie i Boga nie obrazić, toby dopiero było dobrze! A tak to choćbyś i sobie dogodził, to i nie będziesz miał całego zadowolenia, bo cię będzie markocić, żeś prawo Boże sponiewierał. I nieraz to już sama ta myśl człowieka wstrzymała, ale niestety często się zdarzyło, że choć z żalem, jednak podeptał człowiek w swej głupocie przykazanie Boże, aby swej zachciance dogodzić.

Czasem zaś zdarzyło się przekroczyć w czemś przykazania przez brak zastanowienia i, nim się człowiek obejrzał, to słowo już z ust wyleciało albo i uczynek jaki się zrobiło; a gdy zastanowienie przyszło, już było zapóźno, aby odrobić to, co już się stało.

Wiarę świętą katolicką też akuratnie zachowałem, odkąd mnie nauczyła katechizmu moja Matusia—polecam ją łasce świętych Sędziów, gdy tu na sąd przyjdzie, bo bardzo dobra była z niej Matka i takbym pragnął ją kiedyś w chwale zbawienia wiecznego oglądać. Dobrzem sobie w pamięci zapisał, w co należy wierzyć, aby duszę zbawić i dziśbym nawet jeszcze niejedno tak akuratnie potrafił powtórzyć, jak tam w katechizmie stoi.

— Nasłuchałem się ja nieraz, jak ludzie przeciw Bogu i św. wierze mówili, alem temu wszystkiemu posłuchu nie dawał, bom wiedział, że niejeden dlatego tylko tak gada, aby inni myśleli, że on bardzo mądry. Bardzo mi też trafiło do przekonania, co nam jeden kapelan powiedział, jak to w gazetach były te pamiętniki P. Boga, to co pisali, że P. Boga wcale niema, tylko Go ludzie wymyślili. Chłopcy, powiada, poco ludzie mieliby wymyślać P. Boga, gdyby Go nie było; czy nато, powiada aby im potem zakazywał robić tego, co im się zachciewa? Takem sobie pomyślał, że pewno nie głupi ludziska, aby skoro już tak lubią grzeszyć, wymyślać sobie P. Boga, który im będzie wciąż przeszkadzał w grzechach.

Musiał On już przed nimi być i nie oni Go wymyślili, ale On ich stworzył!

Trzymałem się więc tej świętej wiary i com spojrzał na ten święty medalik, co mi Matusia go dała przed wyjazdem, tom sobie przypominał jej

słowa: „Synku, nie zapominaj o P. Bogu, Jemu cię polecam i Najświętszej Paniencie!”

„Nieraz mi potem mówiono na wojence: nie rób tego albo rób tamto, bo to nieszczęście przynosi, a tamto szczęście, alem ja się z tego śmiał.

Raz mi nawet we Francji to taką małą pokra-kę podarowali, co te czarne ich żołnierze z Afryki przy sobie noszą, alem ją kinał, bo mi wstyd było, jak jaki poganin z bożkiem w kieszeni chodzić. Jużci Opatrzność Boża rządzi światem i co człowiekowi zasądzi, to go nie minie, czy będzie cywilem, czy też żołnierzem. I mnie też nieraz jakby cudem uratowała od śmierci, podczas gdy wszyscy koło mnie na ziemi leżeli. A gdy przyszła chwila, którą mi Bóg wyznaczył, tom zaraz sam zrozumiał, że już na mnie czas i że się do raportu czas gotować”.

III.

Gdy już tak dokumentnie materja pierwszego przykazania została wyczerpana, zapytał się św. Maurycy:

— „No dobrze, ale jakże tam było z drugim przykazaniem Boskiem, które nam zakazuje używać Imienia Boskiego nadaremno, a więc zaklinać się, przysięgać bez potrzeby, tembardziej gdy chodzi o rzeczy nieprawdziwe, wymawiać dla żartów święte imiona Boskie, albo co najgorsze, bluźnić, t. j. złorzeczyć samemu Bogu”.

— „Proszę łaski świętego Maurycego, — odrzekł Walenty, — z przekleństwami to w służbie wojskowej jest najgorzej, bo niejeden myśli, że to już do naszego zawodu żołnierskiego należy, aby kląć siarczyście, a przy takim klęciu to się nieraz i o Imię Boskie zawadzi.

I ja też nieraz w zapale zakląłem, aby pokazać chłopcom, że mam nad nimi władzę i że mnie winni szanować, ale to nie z umysłu, ino samo się jakoś wyrwało, ani się człowiek nie obejrzał. Najgorsze to są te przyzwyczajenia, które sprawiają, że człowiek bez zastanowienia wymawia słowa, których się potem wstydzi. Pewnie, że nie wszystkie te przekleństwa są bardzo złe i nie wszystkie zawierają imiona Boskie; niektóre to nawet nic złego nie znaczą, ale wiadomo, że dobrze wychowany człowiek takich słów nie używa i że się je najczęściej z gniewu lub nienawiści wypowiada.

Mogę jednak po sprawiedliwości powiedzieć, że grzechu bluźnierstwa to się nigdy nie dopuściłem; choć byłem grzesznikiem, ale w gruncie kochałem P. Boga i nigdy złorzeczeniem Jego Świętemu Imieniu ust nie splamiłem. Nie przysięgałem też nigdy ani prosto, ani krzywo, bom, chwalić P. Boga, przed sądy nie był wzywany. Jedno, com przysięgał, to Matce Ojczyźnie, ale nie była to przysięga nadaremna, bom potem Jej służył rzetelnie. Służbę pełniłem, jak należy, nie uciekłem przed wrogiem,

czego najlepszy dowód, że, choć młody już jestem na sądzie Bożym, oddawszy życie za sprawę Ojczyzny.

„Ale i wobec tego przykazania nie jestem zupełnie bez winy. Nieraz czy w żartach, czy w gniewie wyrwało się niepotrzebnie z ust święte Imię Pana Boga, P. Jezusa lub Panienki Najświętszej, ale, jakem powiedział, nie robiłem tego z umysłu, tak iżbym chciał im ubliżyć, a tylko przez to paskudne przyzwyczajenie, które sprawia, że się człowiek ani obejrzy, jak głupstwo palnie“.

IV.

W czasie gdy tak św. Maurycy z Walentym rozstrząsali drugie przykazanie, zbliżył się do nich nowy duch promienny, w którym Walenty wnet poznał św. Królewicza Kazimierza Jagiellończyka; przysłuchawszy się, o czym mówią, rzekł on do żołnierza polskiego:

— „Nie wystarczy nie używać Imienia Boskiego nadaremno, trzeba tego daru mowy, danego nam przez Boga, używać dla szerzenia chwały Bożej. Powiedz nam tedy, jakieś wypełniał trzecie przykazanie: „Będiesz dzień święty święcił“. Wiesz, że obejmuje ono różne obowiązki; zakazuje pracy w niedziele i święta, każe brać udział w nabożeństwach, rozciąga się nawet i do codziennego obowiązku oddawania czci Bogu przez odmawianie pacierza rannego i wieczornego. Zapewne, że na wojnie nie

wszystkie te obowiązki można tak dokładnie spełnić, jak w czasie pokoju w domu, ale dobry chrześcijanin zawsze przecież znajdzie chwilę czasu, aby swą służbę P. Bogu oddać“.

— „Oj, pewno, — odrzekł Walenty, — że u nas w rzemiośle wojennem to ze służbą Bożą niedobrze! Niejeden to zupełnie o Bogu zapomni, nie modli się wcale, a gdy go czasem na nabożeństwo zaprowadzą, to sam nie wie, co na niem robić i tylko się rozgląda wokoło.

Mnie to od małości Matula tak zaprawiła, że bez pacierza ani rusz; broń też Boże, aby można było też jakiej pracy niekoniecznej w niedzielę lub święto dotknąć, a na Mszę św. to nas zawsze sama prowadziła i na książeczce nauczyła się modlić. Gdy więc na służbę do wojska nastalem, tom pragnął szczerze dalej się po matusinemu modlić, ale nieraz to i nie sposób było. Często człowiek całemi dniami się nie kładł, albo też spał w dzień, a w nocy czuwał, to i sam nie wiedział, kiedy pacierz zmówić; w pochodach i w boju to się zupełnie zatracalo rachubę dnia tak, iż człowiek już nawet nie wiedział, kiedy niedziela wypadła. A i kapelanów u nas w wojsku polskiem mało, to nieraz i miesiące mijały, nim się trafiła sposobność, czy gdzieś na postoju, czy też w oddziale Mszę św. wysłuchać w niedzielę“.

— „Zapewne, — przerwał mu św. Kazimierz, — że i P. Bóg nie żąda od nas tego, co niemożliwe;

ale wiesz dobrze, iż nieraz w wojsku zaniedbuje się spełnić obowiązki względem Boga tylko z lenistwa i niedbalstwa, albo, co jeszcze gorsze, z fałszywego wstydu, z obawy, że się inni śmiać będą, gdy zobaczą żołnierza, który się modli“.

— „Ej dobrze też święty Królewicz nasze życie żołnierskie poznał! Rychtyk tak bywa. Nieraz to na postojach i czasu jest dosyć, a taki leń człowieka chwyci, że choćby mógł się do kościoła wybrać, to mu się nie chce. A i z tym wstydem to też niedobrze bywa.

Jakeśmy do wojska wstąpili, to nieraz tak bywało, że ten lub ów zakpił z rzeczy świętych i z nas, cośmy pacierz mówili. Niejeden myśli, że wtedy dopiero się pokaże, jaki on mądry, gdy na P. Boga zacznie uragać.

Raz był w mojej kompanii taki jeden żydek, co mówił, że on inteligent i bardzo nam dokuczał. Niektórzy przestali przez wstyd pacierz mówić, a i ja zacząłem się wstydzić i choć pacierz dalej mówiłem, to jednak starałem się ukrywać, aby mnie nie widzieli.

Ale raz, jakem się nad tem wszystkiem zastanowił, to mnie złość chwyciła i pomyślałem sobie: jakie twoje prawo do mojego pacierza się mieszać? Czy ja przez to gorszy żołnierz, że w Boga wierzę i modłę się do Niego i pragnę Jego święte przykazania chować? Albo my ci przeszkadzamy twoją żydowską wiarę wyznawać? I rozmówiłem się z nim

po koleżeńsku tak, iż przestał nam już dalej przeszkadzać i mogliśmy swobodnie pacierz mówić. Wprawdzie on parę dni potem chodził obwiązany, ale chyba wielkiego grzechu za mną w tem nie było, bom to nie robił z nienawiści, ino po sprawiedliwości, aby na P. Boga nie powstawał i nam chłopców nie bałamucił“.

— „Jeśliś w karceniu bluźnierstw, — odrzekł św. Królewicz, — utrzymał należną miarę, to ma się rozumieć, że grzechu w tem nie było; nie można bowiem pozwolić, aby nasze świętości lżono; bieda tylko, że się nieraz w takich porachunkach miarę przekracza i, kierując się nienawiścią i chęcią zemsty, nie karę ale krzywdę wyrządza się winnemu i przez to na swoją duszę grzech się ściąga. Jak często ta gorliwość o chwałę Bożą wtedy dopiero się pojawia, gdy jest sposobność do bitki, a gdy chodzi o służbę Bożą, o nabożeństwo, to jej niema! Póki człowiek na ziemi żyje, nie zdaje sobie sprawy, jak wielką chwałę Bogu przynosi piękne nabożeństwo, na którym ludzie serdecznie się modlą, społecznie chwając Boga. Dopiero gdy się dusza do chwały Bożej dostanie i z góry na ziemię spogląda, z zachwytem widzi to promieniowanie dusz ku niebu, szczególnie przez modlitwę wspólną, której Zbawiciel tak wielką skuteczność obiecał. Gdy więc tak wojsko w szyku bojowym stanie, aby brać udział w nabożeństwie i każdy żołnierz wewnętrznymi aktami duszy pocnie się łączyć z tym Zbawicielem, zstępującym na ołtarz,

aby się za nas wszystkich Bogu ofiarować, wtedy i w niebie powstaje wielka radość, a radujemy się przede wszystkim my żołnierze, widząc, że nasza bracia na ziemi tak [dobrze służbę Bożą umie pełnić“.

— „Pewnie, — rzekł na to Walenty, — że póki człowiek w ciele żyje, to strasznie jest głupi na to, co się P. Boga tyczy; niejedno bardzo sobie opacznie tłumaczy i nieraz w swem zaślepieniu zupełnie nie rozumie, co może P. Bogu z tych nabożeństw przyjść. A jednak i jego nieraz piękne nabożeństwo do głębi poruszy i, przypomniawszy młodsze lata, napęlni pragnieniem powrotu do Boga i do zachowywania Jego przykazań.

Jaką to wielką radość sprawiało na wojnie, gdy tak nieraz po długich miesiącach bez księdza, przyszła wiadomość: kapelan przyjechał, będzie nabożeństwo! Jakoś się jaśniej na duszy robiło i każdy się garnał do roboty, aby kaplicę, czy też ołtarz w polu przysposobić i ozdobić. A gdy jeszcze ksiądz ludzi obszedł i z każdym pogadał i otuchy dodał, gdy potem można było się wysłuchać i Pana Jezusa w Komunji przyjąć, a przytem i naśpiewać się w czasie nabożeństwa, gdy ksiądz serdecznie od ołtarza przemówił, to taki jakiś duch rósł w braci, że nie daj Boże potem nieprzyjacielowi w drogę nam wejść.

Ale też dopraszam się łaski świętego Królewicza, żeby to tak można było dać znać na ziemię, że

żołnierz bardzo potrzebuje tej pomocy duchowej i że nieraz mu jej brak. Jak taki Święty to powie i jeszcze z królewskiego rodu, co Polskę z Litwą połączył, to pewnie, że Go łacniej usłuchają; bo w naszym polskim wojsku to nieraz i kilka miesięcy minie a chłopak księdza nie widzi. Jakem z Gen. Hallerem był we Francji, tam widział, że tam dużo więcej księży wśród naszej braci pracuje i bardzo wiele ich gorliwości zawdzięczają; niejeden to nawet i w ogień szedł i życiem to przypłacił; mówią, że tam kilka tysięcy księży poległo, co szli razem z żołnierzami w pierwszej linii, aby im ostatniej posługi duchowej nie zabrakło.

O i u nas tacy się znajdują! Nie smutek, ale radość była między wojskiem, gdyśmy czytali, jak to ks. Skorupka w sukience duchownej i z krzyżem w rękę szedł w pierwszej linii, zachęcając chłopców do spełnienia obowiązku. Dumni byliśmy z niego, że to chciał naszą żołnierską śmiercią zginać. Przy takich księżach to możnaby na kraj świata pójść i żadenby się nie cofnął i dezterterów by nie było! Bardzo też dopraszamy się u tych wszystkich Świętych, co z nieba nad polskim wojskiem czuwają, aby nam wyjednali takich pasterzy, jak ks. Skorupka“.

Św. Kazimierz z widoczną radością słuchał tych słów polskiego wachmistrza, wnet jednak zawołano go do zbadania stanu sumienia innej duszy żołnierskiej, która na sąd przybyła; obrzucił więc raz jesz-

cze promieniami miłości duszę Walentego i wypuścić go ze swego świetlnego kręgu.

Nowym sędzią, przed którym Walenty miał dalej sprawić się ze swych czynów, był św. Ludwik, król francuski.

V.

Św. Ludwik, król francuski, dowódca dwóch wypraw krzyżowych, słynął ze swego serdecznego przywiązania do rodziców, szczególnie do swej matki Blanki, względem której, nawet gdy już był królem, zachowywał zawsze oznaki najgłębszego szacunku. To też na Sądzie Bożym, gdy przychodziło badać życie zmarłych, wybierał on najczęściej czwarte przykazanie i bardzo ściśle rozbierał sumienia żołnierskie w przekonaniu, że żaden punkt moralności chrześcijańskiej nie ma tej doniosłości w zawodzie wojskowym, co głębokie przejęcie się obowiązkiem szacunku i posłuszeństwa względem starszych, szczególnie względem tych, co nad nami mają władzę. I Walentego przeto zaczął w tej materji badać, a ten w te słowa mu odpowiedział:

— „Względem rodziców, proszę Świętego Króla, to chwalić P. Boga, niewielem wykroczył w życiu. Jak się małym chłopcem było, to może w niejednym się napsociło i nie posłuchało Taty i Mamy przez zwykłą dziecinną głupotę, alem ich zawsze kochał i uszanował. Ojcam się bał, bo czasem, jak

się rozgniewał to i sparł silnie postronkiem, ale mnie wcześniej odumarał, jakem był jeszcze dwunastoletnim wyrostkiem. Została Matusia, która nas bardzo dobrze chowała i pacierza uczyła i do kościoła prowadziła, jakem to już św. Maurycemu meldował. Ją też bardzo kochałem i jakem był w domu starałem się niczem nie zmartwić,—owszem, jeszcze pomagałem w pracy i w tych jej zabiegach, aby nam dzieciom chudoby przysporzyć mogła. A i potem też, gdym na wojaczkę poszedł, to nieraz mnie ode złego ta myśl powstrzymała, że Matusię bym bardzo zmartwił. Z jaką to radością wracałem zawsze do domu, jak się udało choć parę dni urlopu uzyskać! Zawsze się też coś Matusi przywiozło, bom wiedział, że lubi, gdy coś do domu przybędzie; jedno mi tylko mówiła: Synku, czy to jeno nie z krzywdy ludzkiej, bo takiego to do domu nie przyjmę.

Gdy czasem nie sposób było dłuższy czas do domu wpaść, to starał się pisywać, a jak sam list od swoich dostałem, to taka radość była, że choćby człowiek w najgorszych znajdował się opałach, to mu się zdało, że to wszystko nic, skoro w domu wszystko dobrze i o nim wciąż pamiętają.

Z rodzeństwem też żyłem w zgodzie i choć czasem pokłóciliśmy się, jak to zwykle w rodzinie bywa, to jednak gniew nie trwał długo i w gruncie tośmy się pocziwie kochali“.

— Dobrze, — rzekł na to św. Król Ludwik, — widzę, że w domu przeszedłeś dobrą szkołę szacunku starszych i posłuszeństwa. To bardzo ważne; kto umiał rodziców słuchać, ten i w wojsku będzie dobrym i karnym żołnierzem, bo wyszedł z najlepszej szkoły posłuszeństwa. Wiesz jednak, że czwarte przykazanie nie tylko do rodziców się odnosi, ale i do wszystkich starszych, szczególnie do tych, co władzę nad nami mają. Powiedz mi tedy, jakieś się zachowywał wobec przełożonych w wojsku, czy byłeś karnym żołnierzem, czyś nie dawał posłuchu złym podszeptom, których nigdy nie brak, gdy chodzi o to, aby siać niezgodę, niekarność i ducha buntowniczego?“

— „W tom się nigdy nie bawił—odrzekł Walenty, — bom tak sobie uważał, że to dla żołnierza rzecz najpaskudniejsza. Starszym ludziom zawsze szacunek oddałem, bo myślę sobie, więcej czasu żyli odemnie, więcej widzieli, to i mądrzejsi być muszą. Tembardziej na służbie lubiłem, aby akuratnie cześć wojskową oddawać, sprawnie przed dowódcami stawać i wysiłku przytem nie żałować. To zdaje się małe rzeczy, ale od tego zależy porządek w wojsku, beż którego wszystkoby się rozlało. Bardzom się więc lubowałem w tych porządkach, i samem się ich trzymałem i od innych wymagałem, skorom sam zaczął do przełożenstwa przychodzić.

— Ma się rozumieć, że z posłuszeństwem to rozmaicie bywało. Nieraz się miewało takich ofi-

cerów, że i przez głowę człowiekowi nie przeszło, że można go nie posłuchać, tak wszystko było u niego mądrze i jasno rozporządzone. Za takimi toby się i w ogień poszło i nierazby człowiek chciał i więcej zrobić, niż oficer rozkazał, bo się widziało, że on to wszystko dla Polski robi i że żołnierza prawdziwie kocha jak brata. Ale pewnie, że nie wszyscy są tacy; czasem się i taki trafił, co i rozkazywać nie umiał i o żołnierza nie dbał, to i posłuchać było trudniej. Aleś sobie wtedy mówił i towarzyszom to też nieraz tłumaczyłem, gdym już kapralem został, że nie służymy temu lub owemu porucznikowi, ale Ojczyźnie, a ona od nas wymaga, abyśmy się słuchali starszych, których nam naznaczą.

— Szczególnie nie lubilem bardzo, gdy się wśród naszych zaczynały szemrania na starszyznę, na dowództwo i dowódców. Zawsze się takie niepokojne duchy znajdują, któreby ino wciąż wszystkich chciały ganić, a i te gazety im do tego nieraz pomagają, i stąd wśród wojska zaczyna się narzekanie i rośnie nieufność do starszych. Trafiali się i tacy, którzy wprost po bolszewicku zaczynali podjudzać; z takimi tom się już zupełnie nie bawił, ale natychmiast władzy o nich podawałem, aby ich pod sąd oddała. Takiem sobie zawsze rozumowałem, że nam żołnierzom nie do polityki, bo do tego mamy Sejm i posłów i cały nasz Rząd, a trzeba żeby w Polsce każdy swoje robił. Nasza żołnierska rzecz to pilnować porządku i karności, bo bez te-

go nie damy rady wroga zwyciężyć i Ojczyznę obronić.“

— „Dobrześ to pojął, — przerwał mu św. Ludwik, — ale jak sam powiedziałeś, posłuszeństwo bardzo zależnie jest od tego, czy nam rozumnie rozkazują; otóż ty sam, jako wachmistrz, miałeś już pewne przełożenie i pewną władzę nad innymi, — powiedz mi przeto, jakieś ją wykonywał? Boć czwarte przykazanie nakłada odowiazki nie tylko na podwładnych, ale i na przełożonych, którzy są w wysokim stopniu odpowiedzialni za karność i posłuszeństwo i szacunek, jaki im podwładni okazują.“

— „Zapewne, żem nieraz w tem pobłądził, — odrzekł na to Walenty, — szczególnie w początkach, kiedym został kapralem i musiałem rekrutów ćwiczyć, tom się tem przełożeniem bardzo bawił: nieraz dokuczałem chłopcom i wiem, żem przez to niejednego zniechęcił i do nieposłuszeństwa doprowadził. Ale potem zmądrzał i widząc, jak to niektórzy oficerowie robią, że nie krzyczą i nie łają, a wszyscy chętnie ich się słuchają, takiem i ja się starał i, nie chwalcąc się, mogę powiedzieć, że mnie chłopcy lubili i szanowali i nieraz w ciężkich potrzebach mogłem się przekonać, że mi nie źle, ale owszem dobrze życzą. Nieraz jeszcze się zdarzyło gniewem się unieść i wykrzyczeć którego, nawet zakląć albo i uderzyć jakiego ofermę, ale mi to za złe brali, bo wiedzieli, że to nie z nienawiści, ale z tego, że porządek na służbie lubię.

— Jednak ciągnął dalej Walenty— starałem się powstrzymywać od gniewu, szczególnie gdy mi kiedyś ks. kapelan na Spowiedzi świętej wytłumaczył, na czym sekret dobrego rozkazywania polega: Kochaj twych ludzi, powiada, a będą cię chętnie słuchać; niech wiedzą, że nie szukasz siebie, ani swego interesu, że nie bawisz się swoją władzą, ani nie masz ich za coś gorszego od siebie. Gdy się przekonają, że żadasz od nich posłuchu i karności, i sam pierwszy dajesz z siebie przykład, cenić cię będą twoja surowość nie będzie im ciężką, — owszem, będą ci ufać i chętnie poddadzą się pod twój wpływ. Myśl więcej o nich, niż o sobie, a oni ci stokroć za to odpłacą, bo nasz polski żołnierz może być nieraz wielkie ladaco, ale w gruncie ma doskonałe serce i prawdziwej miłości się nie oprze, lecz na miłość miłością odpowie. Kochaj więc żołnierzy, a i oni cię kochać będą, i staniecie jak jeden mur w obronie Ojczyzny.

Bardzo sobie zauważył te słowa usłyszane na Spowiedzi świętej i później wciąż doświadczałem na służbie, jak wielce są prawdziwe. Im bardziej kierowałem się miłością w stosunku do żołnierzy, im mniej myślałem o sobie, tem więcej mogłem żądać porządku i poświęcenia i wysiłku na służbie; i u chłopców miałem mir i posłuch, i u dowódców poważanie“.

W tem miejscu wmieszał się do rozmowy nowy duch, promieniejący chwałą, i wnet dał się poznać Walentemu jako św. Ignacy Lojola, założyciel Towarzystwa Jezusowego; on też był żołnierzem, aż raniony pod Pampeluną, na łożu boleści zwrócił się całym sercem do Boga i postanowił się Jego służbie poświęcić.

— „Jeśli nawet nie ze złej woli, ale z pędukości uderzyłeś czasami żołnierza, toś niewątpliwie źle zrobił; jemu utrudniałeś nawyknać do służby, zaś sam coraz bardziej wzmacniałeś w sobie to usposobienie do gniewu, które cię potem nieraz mogło do gorszych czynów przeciw miłości bliźniego popchnąć. Przejdźmy więc do piątego przykazania: „nie zabijaj“, i powiedz mi,—jakeś się wobec niego w swem żołnierskiem życiu zachowywał? Wiesz dobrze, że i ono, choć mówi tylko o zabijaniu, rozciąga się jednak do wszelkiej czynnej krzywdy, wyrządzonej bliźniemu“.

— „W sprawie piątego przykazania, — odrzekł Walenty,—to mi się widzi, że mało który żołnierz się zastanawia nad tem, co ono w sobie zawiera. I mnie się zdawało, że skoro wojnę, to wojna, że dla żołnierzy piąte przykazanie zostaje zawieszone tak, iż żadnego grzechu przy zabijaniu wroga nie mają. Teraz jednak gdy z tej wysokości, na której tu jesteśmy, patrząc na nasze życie ziemskie, wi-

dzę jak bardzo się myliłem. Teraz dopiero rozumiem, że jeśli nieraz na wojnie zabijałem bez grzechu, gdyż to było moim prostym obowiązkiem żołnierskim, to niemniej zdarzało mi się przytem i zgrzeszyć, robiąc to nie tak, jak tego żołnierska powinność wymaga.

Że w toku walki nieraz wielka zawziętość i gniew w sercu powstają, to w tem chyba i wielkiego grzechu niema, boć trudno iść do boju jak baranki. I tak mi się widzi, że na to nam P. Bóg tę siłę gniewu w piersiach złożył, abyśmy jej używali w obronie tego, co święte: naszej Wiary i Ojczyzny. Ale sobie wymawiam, żem nieraz tę zawziętość i po walce w sercu chował, i ona mnie zaślepiała, i popychała do uczynków, które wstyd przynoszą memu honorowi rycerskiemu.

Raz, jakem był jeszcze młodym żołnierzem, kiedyśmy się na Polesiu bici, tak byłem rozeźlony, że już dobrze po bitwie, gdyśmy się naprzód posunęli i tylko trupy i rannych napotykali, ja takiego rannego dobiłem ze złości. Bardzom sobie to potem wymawiał—i nieraz stawały mi w pamięci te jego oczy błagające, aby mu darować życie—i słyshałem jego jęk, jakem go zaczął kolbą po głowie walić!

„A było to tem gorsze, że w wojsku naszym wyraźnie zakazane było jeńcom i rannym krzywdę robić i że ten rozkaz nieraz nam był przypominany“.

— „Dobrześ to zrozumiał,—przerwał mu św. Ignacy,—że na wojnie to zabójstwo nie jest grzechem, które jest związane z wypełnieniem rozkazów. Gdy ci każą zająć jakąś miejscowość, a wróg cię do niej nie puszcza, to musisz go stamtąd usunąć kulą czy bagnetem, aby rozkaz wypełnić. Gdy natomiast zabójstwo z żadnego rozkazu nie wypływa, albo co gorsza, rozkazom się wprost sprzeciwia, wtedy staje się grzechem i przeciw Bogu, i przeciw Ojczyźnie; Ojczyzna bowiem, dając ci broń do ręki, okazała ci zaufanie, że potrafisz tę broń dla jej dobra i po rycersku użyć, a ty jej używasz jak rabuś dla zaspokojenia swych niskich uczuć.

— Gorszem jednak jeszcze od tych przewinień, które ci sumienie wyrzuca, jest krzywdzenie spokojnej ludności cywilnej, która w wojnie udziału nie bierze i której od wojska tylko opieka się należy, a nie prześladowanie. Wiesz, jak często żołnierze o tem zapominają i stają się nieraz katami dla biednej ludności, i to nie tylko w kraju nieprzyjacielskim, ale nieraz w swoim własnym. Czy nic podobnego i tobie sumienie nie wyrzuca?“

— Proszę św. Ignacego, — odrzekł Walenty, — pewnie, że i ja nie jestem bez grzechu względem cywilów po tylu latach wojaczki. Nie żebym swoim rodakom miał dokuczać, nie, toby się po mnie nie pokazał. Owszem, zawsze bardzo byłem ciekaw do polskiego narodu i ilem się po naszej Ojczyźnie wzdłuż i wszerz nawłóczył, zawszem szedł do

swoich z sercem otwartem i radowałem się, że ty-
lu nas jest na świecie i że, choć różnego nieraz
obyczaju, jednak wszyscyśmy Polakami.

A i z Rusinami, jakem się zetknął, to choć czu-
łem, że to nie moi i nam nieraz źle życzą, nie
miałem do nich żadnej nienawiści i mówiłem sobie:
zawsze to chrześcijanie, a niejeden i katolik—unita,
to przecież kiedyć dojdziemy z nimi do zgody.

Nieraz więc mogło się zdarzyć, że z ludności
cywilnej swojej albo obcej w czymś i dokuczył,
czy to przy rekwirunku, czy to na postojach, czy
wreszcie przy podwodach, ale, że bym komu więk-
szą jaką krzywdę wyrządził, to do tego się nie po-
czuwałem, a już, broń Boże, abym się miał do zabój-
stwa posunąć“.

— „Jedno co mi sumienie wyrzuca to, że z ży-
dów bardzo nienawidziłem. Na ziemi człowiek sobie
rozumował po głupiemu, że bić żydów to nie grzech,
boć oni gałgany P. Jezusa ukrzyżowali, ale już i tam
nieraz sumienie człowiekowi szeptało, że nie o P.
Jezusa tu chodzi, tylko o swoją paskudną zabawę,
lub co gorsza o rabunek. Teraz jeszcze jaśniej wi-
dzieć, jakim to bluźnierstwem było w takich razach
święte Pana Jezusa Imię wymawiać, jak bardzo się
Go samego wtedy swymi grzechami krzyżowało.

Jakoś mnie P. Bóg i modlitwy mej Matusi
ustrzegły, że z krwią żydowską rąk nie zbrukałem
ale ciężki to dla nich byłem.

— „Gdybyś był znał lepiej katechizm,—odrzekł św. Ignacy—i uważniej słuchał nauk, jakie księża głoszą, to byłbyś wiedział, że żadne pozory nie mogą usprawiedliwić złego obchodzenia się z żydami. I oni są naszymi bliźnimi tak, jak wszyscy ludzie i im przeto winniśmy tę miłość, która jest podstawą naszej św. Wiary Katolickiej; krzywda im wyrządzona jest zawsze ciężkim grzechem.

— Co innego, że i żydom też nie wolno nas krzywdzić i że gdy oni to uczynią, winniśmy się bronić i nie pozwalać się przez nich okradać, wyzyskiwać i demoralizować. Obrona przed zalewem żydowskim jest naszym największym obowiązkiem, winniśmy się starać jak najbardziej się od nich uniezależnić i oddzielić tak, iżby widząc, że nie mają nic u nas do roboty, jak najprędzej nas opuścili. Moja ojczyzna Hiszpanja także kiedyś zalana była przez żydów, gdyśmy jęczeli w niewoli Maurów, aleśmy się ich pozbyli i dziś niema kraju w Europie, gdzieby tak mało było żydów, co w Hiszpanji.

Niestety chrześcijanie nieraz bardzo nierozumnie w tej sprawie postępują. Jak ich gniew porwie, to się na żydów rzucają, przyczem najczęściej niewinni na tem cierpią; a potem, gdy gniew minie, to się znowu do żydów idzie, handluje z nimi i popiera nieraz najpaskudniejsze ich sprawy. I żołnierze, jak często, pobiwszy żydów, dalej z nimi konszachty prowadzą, kupują u nich lub sprzedają

im nieraz za bezcen rzeczy zafasowane nieprawnie ze szkodą państwa i armji.“

— „Święte to słowa,—odrzekł na to Walenty,—mógłby kto pomyśleć, że św. Ignacy nie w hiszpańskim, ale w polskim wojsku służył, tak wszystko dokumentnie przejrzał; widocznie tam z nieba wszystko widać, co się na ziemi dzieje i nic oka Świętych Pańskich nie ujdzie.“

— „Tak jest,—zakończył św. Ignacy,—uczyniwszy nas orędownikami ziemi przed Swym tronem, Bóg otwiera przed nami tajemnice Swych rządów na świecie, a my, że to także kiedyś na świecie żyliśmy, błędząc w niejednym, bośmy całkowicie planów Bożych nie rozumieli, tem goręcej teraz prosimy Boga o zmiłowanie nad biednymi ludźmi, o świeszenie ich sumień i wzmocnienie dobrych chęci mocą nadprzyrodzoną łaski.

To też i teraz, gdy wojna wybuchła, my, byli żołnierze, pomni na niebezpieczeństwa stanu żołnierskiego, otaczaliśmy was z góry opieką naszych modlitw, prosząc szczególnie Boga o to, aby was łaską Swoją powstrzymał od powiększania jeszcze własną swą złością nieszczęść, które wojna sprowadza. Póki rodu ludzkiego, póty wojen; zepsuta natura ludzka sprawia, że wiele zatargów między narodami, nie da się inaczej rozstrzygnąć, jak siłą zbrojną, ale w tych zatargach zwycięży zawsze w ostatecznem rozstrzygnięciu nie niszcząca siła fizyczna, ale twór-

cza siła ducha, miłość Boga, miłość bliźniego, miłość Ojczyzny.

Ona to powinna ożywiać każdego rycerza chrześcijanina, ona powinna być miarą jego czynów żołnierskich, bo ona jedna potrafi go powstrzymać od powiększania jeszcze swą złą wolą tych strasznych nieszczęść, które wojna z sobą niesie. Jedynie wielka i prawdziwa miłość chrześcijańska jest, w stanie dać żołnierzowi tę moc, aby swój straszny obowiązek sumiennie spełnił, z pełnem zadowoleniem położonych, ale, aby w niczem okropności wojny nie powiększył.

Wtedy, powróciwszy do domu po wojnie, pomimo wszystkich pochwał i odznaczeń, które za męstwo otrzymał, będzie mógł w sumieniu oddać sobie sprawiedliwość, że przeciw 5-emu przykazaniu nie wykroczył.

Na tem św. Ignacy zakończył swe badanie i przeszedł do następnej żołnierskiej duszy, która na swą kolejkę czekała.

VII.

W miarę jak się badanie życia Walentego zbliżało do szóstego przykazania, robiło mu się jakoś niemilo i wstyd go wielki ogarniał. Nie żeby myślał, iż grzechy w tej materji są cięższe od innych; owszem z wysokości, na której się znajdował zdawał on sobie dobrze sprawę, że grzechami ducha,

szczególniej pychą, można P. Boga bardziej obrazić, niż grzechami ciała przez słabość woli wypełnionemi; to jednak zrozumiał także, gdy się wyzwolił z ciała, że nic tak duszy nie poniża, jak ta uległość ciała, stawiająca człowieka, istotę rozumną, na równi ze zwierzętami nierozumnemi.

Jakież więc było jego przerażenie, gdy z odejściem św. Ignacego zbliżył się doń nowy duch promienny, w którym wnet poznał św. Joannę d'Arc, wielką bohaterkę francuską z czasów Wojny Stuletniej: nie śmiał z wielkiego wstydu ani spojrzeć na nią, ani słowa przemówić, aż ona pierwsza odezwała się w te słowa:

— „Będąc tu przez Pana Zastępów przysłana, aby sądzić was żołnierzy, wybrałam naumyślnie 6-e przykazanie, bo wiem, że jak za moich czasów, w czasie Stuletniej Wojny, tak i dziś żołnierze dużo w tej dziedzinie grzeszą i zupełnie nie zdają sobie sprawy ze strasznych krzywd, jakie przytem wyrządzają biednym, nieraz niewinnym zupełnie kobietom. Nawet ci między nimi, którym sumienie wyrzuca wykroczenia przeciw 6-mu przykazaniu i którzy się później z nich spowiadają, myślą tylko o szkodzie, jaką własnej duszy wyrządzili, łamiąc przykazanie Boże, a nie zastanawiają się zupełnie nad strasznymi następstwami, które dla nieszczęsnych kobiet pociąga grzeszne obcowanie z nimi.

Widzę wstyd, jaki cię pali i nie będę go powiększać, żądając, abysъ jedne po drugich wszystkie

te brudy przedemną rozwijał; w sumieniu twojem jak w otwartej księdze czytam wszystkie twoje przewinienia i raczej ja ci pokazę to, czego ty nie wiesz, boś tego, będąc na ziemi, nie mógł wiedzieć, mianowicie, jakie następstwa twe przewinienia za sobą pociągnęły.

Pamiętasz miasteczko, gdzieście w drugim roku wojny kilka tygodni stali na wypoczynku i tę Nastusię, którąś tam uwiódł. Gościnnie przyjęty przez gospodarza, u którego miałeś kwaterunek, zbałamuciłeś mu córkę, obiecując jej, że się z nią ożenisz, jak tylko wojna się skończy.

Zapewne, żeś tego sobie wtedy może i życzył, bo dziewczyna była i urodziwa, i zacna, i niegłupia, choć dopiero 18 lat liczyła; tembardziej należało taką uszanować, a może P. Bóg byłby wam pobłogosławił i miałbyś z niej kiedyś doskonałą towarzyszkę życia. Ale tyś wolał się z nią lekkomyślnie zabawić, i choć na wyjeźdźnym zaklinałeś się, że wrócisz wkrótce, spotkałeś inne i o Nastusi zapomniałeś. Gdy przyszła spowiedź Wielkanocna, wyznałeś swój grzech, żałowałeś zań, boć sumienie ci mówiło wyraźnie, żeś przekroczył przykazanie Boże, ale losem biednej dziewczyny nie zatroszczyłeś się więcej. Ja ci pokazę, co się z nią stało“.

Tu Święta mocą daną sobie od Boga, rozsunała świetliste ściany pałacu i jakby z aeroplanu ukazała Walentemu kulę ziemską a na niej Polską Krainę. Kierując następnie wzrokiem jego duszy,

który pomimo odległości wszystko najdokładniej dostrzegał, doprowadziła go do jednego z miast polskich i tam na przedmieściu, w poddaszu żydowskiego domu wskazała mu leżącą w kącie na barłogu ze słomy skuloną postać kobiecą.

— „Oto twoja Nastusia, — rzekła, — poznałeś ją teraz?”

Walentemu wierzyć się nie chciało, aby ta stara, wychudzona kobieta mogła być tem pięknem dziewczęciem, które mu się przed kilku zaledwo laty tak bardzo podobało; jedynie oczy jakby te same mówiły mu, to ona, a Święta tymczasem ciągnęła dalej:

— „Skutki twej lekkomyślności nie kazały długo na siebie czekać. Ojciec jej, szanowany w mieście obywatel, nie zniósł tego wstydu i, sprawszy córkę, wyrzucił ją z domu. Biedne dziecko w rozpacz, nie wiedząc co robić, poleciało w tę stronę, gdzie wasz oddział przed kilku tygodniami odjechał, łudząc się, że cię dogoni. Doszedłszy do miasta i straciwszy nadzieję, aby cię mogła znaleźć, zaczęła cierpieć najstraszniejszą nędzę. Gdy przyszedł jej czas, zległa, ale wyczerpana, sił już nie miała, aby dziecko karmić i dziecko wkrótce umarło, nieochrzczone nawet. Potem, gdy siły nieco powróciły, a z niemi i urok, wziął ją jakiś wojskowy, zapewnijając, że ciebie zna i że ją do ciebie odwiezie, ale było to kłamstwo; woził ją jakiś czas z sobą, a potem porzucił, znalazłszy inną, a ją zaczęli so-

bie dalej różni ludzie, albo raczej zwierzęta, a nie ludzie przerzucać z rąk do rąk, aż doszła do stanu, w jakim ją widzisz. Zjedzona najpaskudniejszemi chorobami, ze strasznym jakimś bólem w głębi duszy, niezdolna już jednak wyrwać się z tego odętu, w jaki ją wepchnąłeś, dostała się wreszcie w szpony żyda, który ją sprzedaje każdemu, kto doń zajdzie.“

Ale kres jej cierpień się zbliża. Niedługo już stanie na Sądzie Bożym i, choć Bóg ją surowo sądzić będzie,—boć i ona miała swój rozum i wolę—i wiedziała, że robi źle, schodząc się z tobą pomimo zakazu rodziców, to jednak nie całe zło z jej życia na jej rachunek zapisze. Przeciwnie, w swej nieskończonej sprawiedliwości podzieli je między tych wszystkich, którzy ją do złego doprowadzili. Dziś już możemy powiedzieć, że największa część na twój rachunek przypadnie, boś ty był sprawcą jej wykolejenia, z którego nie potrafiła się już podnieść.“

Ale wiesz dobrze, że to nie jedyna twoja sprawa. Mogłabym ci jeszcze niejedną straszną scenę pokazać.

Wszak pamiętasz tę wioskę na Wołyniu, gdzieś stał parę tygodni i gdzie, korzystając z nieobecności męża, służącego w wojsku rosyjskiem i ze strachu, jaki wojsko siało wśród ludności, zmusiłeś parę razy biedną przestraszoną kobietę, aby ci była po-

wolna. Wiesz co się tam teraz dzieje? Oto mąż po kilku latach wrócił do domu i, zastawszy dziecko, o którym wie, że nie jest jego, nie może tego żonie darować. W zacnej przed wojną, a prawdziwie po chrześcijańsku żyjącej rodzinie, dziś jest piekło istne; zdradzony mąż na żonie i matką dziecku, które jest twojem dzieckiem, mści się za krzywdę, którą ty mu wyrządziłeś; żonie spokoju nie daje, wciąż ją zasypuje wymówkami, a raz po raz i pięścią coś przyłoży, dziecko katuje i wciąż zapowiada, że jak tylko nieco podrośnie, to wyrzuci z chałupy. Słowem zgorszenie i obraza Boska nie ustają, a część tego zła wciąż na twój rachunek idzie.

Ze wszystkich twych wykroczeń przeciw 6-mu przykazaniu, te dwa najbardziej obciążają twe sumienie, boś w nich dużo bardziej zawinił niż te biedne niewiasty, które zostały przez ciebie do grzechu pociągnięte. Niemniej jednak i inne wykroczenia były też ciężkimi grzechami, a co gorsza, żeś się nieraz niemi chełpił zamiast się wstydić. Z początku tego nie było; o Nastusi nikomu nie mówiłeś, boś miał do niej trochę poczciwego uczucia i wstyd ci było, żeś ją oszukał. Ale później im bardziej brnąłeś w błoto, im bardziej, jak bydle tylko szukałeś zaspokożenia zwierzęcych popędów, tem bardziej udawałeś bohatera i rozpowiadałeś innym o swych awanturach. Sam nie wiesz, ilu młodszych zachęciłeś w ten sposób do rozpug-

sty, dla ilu przykład twój stał się podniętą do takich samych wykroczeń!

I nie myślałeś nigdy, że sam tak postępując z obcemi niewiastami, uprawniasz niejako innych, żeby i z twojemi tak samo postępowali. Coby się w twojej duszy działo, gdybyś się dowiedział, że jakiś żołnierz uwiódł twą siostrę, albo napastował matkę? cobys mu powiedział, gdybyś go tu na sądzie spotkał ty, coś to samo z matką, żoną, córką albo siostrą tylu innych zrobił?

A pomyśl jeszcze, jak straszne choroby szerzą się w związku z nadużyciami płciowemi. Byłeś w drugiej brygadzie, więc znasz Pokucie, te śliczne doliny Karpackie wzdłuż Czeremosza i Rybnicy. Otóż dziś w 70 lat po wojnie węgierskiej, biedna ludność tego kraju nie może się pozbyć tej strasznej choroby, którą przyniosły jej wojska rosyjskie w przemarszu na Węgry. Niewinne dzieci rodzą się dziś z tym obrzydliwym zarazkiem i całe życie nieraz muszą cierpieć za grzechy swych przodków.

Ale wiesz przecież dobrze, że w tej dziedzinie grzechem jest nietylko uczynek, ale i jego pożądanie wewnętrzne, choćby do uczynku nie doprowadziło. Stąd oprócz 6-go przykazania, odnoszącego się do uczynków nieczystych, mamy i dziewiąte, które zakazuje pożądań, a P. Jezus najwyraźniej nam powiedział, że takie pożądania wewnętrzne są dla duszy takim samym grzechem, jak i sam grzeszny uczynek. Nic też nie usposabia tak silnie

do złych uczynków, jak ciągle podsycanie w sobie pożądań; zaś te ostatnie znowu wciąż się budzą, jeśli człowiek o tych rzeczach ciągle myśli, mówi, żartuje, słowem, czyni z tych spraw główne zainteresowanie swego umysłu.

I ty też dużo w tym względzie zawiniłeś; zamiast wewnętrznym wysiłkiem woli starać się opanować nieskromne myśli i budzące się wnet za nimi pożądania, toś je jeszcze podsycał i brudnymi rozmowami, i sprośnymi piosenkami, i chwilowym przyglądaniem się wszystkiemu, co mogło cię do złego pobudzać. I nie tylko potem nie unikałeś okazji do grzechu, aleś nieraz ich szukał, cóż więc dziwnego, żeś tak często i do ciężkich grzechów przeciw szóstemu przykazaniu się posuwał, dopuszczając się jednocześnie wielkich krzywd, których skutki długi czas jeszcze trwać będą. To będzie dla ciebie największą przeszkodą, aby się prędko dostać przed Majestat Boży, jeżeli wogóle okazesz się godnym Go oglądać.

Wreszcie o jednym jeszcze nie zapominaj, że między grzechami są jakby jakieś pokrewieństwa, jedno pociągają za sobą drugie. Otóż jest dziwny jakiś stosunek między 6-em a 7-em przykazaniem, tak iż ten, co przekracza jedno, jakby z konieczności, pociągnięty jest do przekraczania drugiego. Życie bowiem rozwiąże pociąga za sobą dużo wydatków, a gdy na ich zaspokojenie nie stać tego, co się ma, sięga się po cudze, okrada się bliźniego,

albo i kasę państwową. Raz bowiem rozbudzoną namietność nie tak łatwo na nowo ująć w karby; nie zatrzyma się ona, póki nie zdobędzie, godziwą czy niegodziwą drogą, pieniędzy na zaspokojenie swych nieuczciwych pożądań.

Pytanie więc, czy i twoje grzechy nieczyste nie pociągnęły cię do przekroczenia 7-ego przykazania, ale ja już tego poruszać nie będę. Św. Marcin, który się właśnie zbliża, zrobi z tobą rachunek sumienia w tej materji.“

VIII.

Ledwo Walenty zdołał ochłonać ze wstydu, jaki mu przemówienie świętej wojowniczkii francuskiej sprawiło, gdy już św. Marcin zaczął go egzaminować z materji 7-ego przykazania: „Nie kradnij.“

— „Proszę łaski św. Marcina,— odrzekł po chwili zastanowienia biedny wachmistrz polski, — z tem przykazaniem to w wojsku jest najtrudniej. W innych przykazaniach to wiadomo, że to grzech, a to wolno robić, i choć człowiek coś przeskrobie, to przynajmniej o tem jasno wie. A tymczasem tutaj to zupełnie inaczej. Jak człowiek pójdzie na wojnę, to wnet traci miarę tego, co wolno brać, a czego nie. Sam już nie wie, kiedy przestaje fasować, a zaczyna kraść.

I ja też nie mam zupełnie czystego sumienia w tej sprawie. Żeby tak kraść jak to drudzy w woj-

sku kradną, to pewno, że nie kradł; ale żeby tak zupełnie nie kraść, jak to w cywilu przyjęto, to już, że nie kradł. Póki był jeszcze w domu, nigdy bym sobie nie był na to pozwolił, a żeby tak Matusia o tem wiedziała, jakim to ja później za cudze chwytał, toby się była strasznie zmartwiła.“

— „Mówisz,—rzekł mu na to św. Marcin,— że tak trudno wiedzieć na wojnie co wolno brać, a czego nie wolno. Ale przecież wystarczy chwilka zastanowienia, aby sobie bardzo wyraźne w tej mierze wyrobić zasady.

Żołnierz otrzymuje od rządu żołd, ubranie, pożywienie, słowem, wszystko co mu jest do życia potrzebne i w skarbie państwa nigdy nie może zabraknąć pieniędzy na zaspokojenie potrzeb tych, od których się wymaga, aby piersią swoją Ojczyznę zasłaniali. Naturalnie, że w czasie wojny, czasem czegoś na razie może zabraknąć, że intendentura nie zawsze nadąży z dostarczeniem wszystkiego, co potrzeba, i że nieraz oddziały muszą same sobie w kraju, w którym się znajdują znaleźć żywność dla ludzi, paszę dla koni i t. p. Wolno im wtedy rekwirować, byleby czynili to uczciwie, płacąc za wszystko, co wezmą lub wystawiając na wszystko regularnie kwity.

Mogą się jednak znaleźć okoliczności jeszcze bardziej wyjątkowe. Oto może się zdarzyć, że żołnierz na to, aby wypełnić swoje zadanie będzie czegoś koniecznie potrzebował, że np. w toku wal-

ki będzie musiał zbudować jakieś okopy lub zasieki, do których będzie potrzebował czy to narzędzi, czy drzewa, czy drutu; na płacenie lub wystawianie kwitów czasu wtedy nie będzie, czyż więc powiemy, że nie wolno mu nic z tego wziąć, a gdy weźmie, czyż nazwiemy to kradzieżą? Jeśli zgłodniały weźmie to, co mu się trafi, czy to owoc, czy jarzynę, czy chleba z chałupy, aby tylko mieć dosyć sił do walki i spełnić włożone na się obowiązki, jeśli zziębnięty, a zmuszony dni całe spędzać pod gołym niebem na mrozie, weźmie sobie cieplejsze okrycie, aby nie zmarznąć, czyż go nazwiemy złodziejem? Ma się rozumieć, że nie, i sami poszkodowani, choć straty poniesione nieraz bardzo ich zabolą, jednak rozumieją, że to są te straszne konieczności, jakie wojna za sobą pociąga, a nie zła wola żołnierzy. Jak często widząc odwagę i poświęcenie żołnierza, sami mu wyniosą, co tylko będą mogli i żadnej zapłaty nie zechcą, w tem przekonaniu, że on więcej robi dla nich, poświęcając swe życie, niż oni dla niego.

Jest to chyba dość jasnem, że żołnierzowi wolno w takich wyjątkowych wypadkach wziąć to, co mu jest koniecznem do wypełnienia obowiązku i że go nikt wtedy za złodzieja mieć nie będzie. Cała rzecz w tem, żeby to, co bierze było w ścisłym związku z jego czynnościami wojennymi, aby było do nich koniecznie potrzebne; wtedy i sumienie nic nie będzie mu miało do wyrzucenia. Niestety, tego

związku nieraz brak; niejeden w takich razach bierze więcej niż potrzeba, bierze bez potrzeby i nieraz niszczy bez żadnej dla nikogo korzyści, albo, co jeszcze gorzej, bierze, aby sprzedać lub wywieźć do domu. Tu już zaczyna się nieposzanowanie cudzej własności, które może stać się najzwyczajszą kradzieżą.

— „Rychtyk tak samo św. Marcin tłumaczy 7-e przykazanie—odrzekł Walenty—jak jeden kapłan, który nam raz w pułku bardzo dokumentnie wyłożył, jak to na wojnie jeden weźmie coś cudzego a nie ukradnie, bo musi dla swego obowiązku wojennego, a drugi weźmie i będzie złodziejem, bo to, co wziął, wcale mu nie było dla jego obowiązku potrzebnem. Najgorzej to z tem, że człowiek nie zastanawia się nad tem, co robi i zmuszony nieraz, z konieczności, coś wziąć, tak się do tego wezwycza, że już potem bez żadnej potrzeby rękę po cudze wyciąga.

I ja też niejedno mam tu sobie do wyrzucenia. Nieraz to z konieczności przyszło coś wziąć czy to z jedzenia, czy z narzędzi, jakieśmy zasięki robili, ale często też brało się przez lekkomyślność, aby potem gdzie spuścić. Bo do domu to nic takiego przywieźć nie mogłem z obawy, aby Matusia nie wykrzyczała i nie kazała precz wyrzucić. Raz tam przywiózł z pod Dynaburga ładne futerko, co mi się tam trafiło, a Matusi mi się pyta: „ileś za to zapłacił.“ Ja się zmieszałem, a ona zaraz: „wynoś mi to z domu, kradzione u nas nigdy,

chwalić Boga, nie bywało, to i teraz nie będzie.“ Musiałem za byle co Żydowi sprzedać, a i to pieniędzy Matusz zatrzymać nie pozwoliła, a kazała do parafji na chleb dla ubogich zanieść.

Raz też mnie bardzo ksiądz kapelan skompromitował, alem też od tego czasu już tak lekkomyślnie po cudze nie sięgał. W jakiejs opuszczonej wiosce na Wołyniu wszedłem do pustej chałupy i trafiły mi się dość dobre buty. Widzi je potem u mnie ks. kapelan i pyta: „skąd masz te buty?“ a ja mówią: „znalazłem“ — „znalazłeś, gdzie w lesie?“ Więc ja opowiadam, że tak a tak, w chałupie było pusto, więc myślę sobie, buty dobre, jak ja nie wezmę, to jeszcze kto ukradnie. A on na to: „Widzisz,—powiada,—sam przyznałeś się, żeś złodziej, boć czy ty wziąłeś, czy inny to wszystko jedno, jeśli więc przyznajesz, że innyby ukradł, to jasnem jest, że i ty ukradłeś“ i dopiero bardzo mi paskudnie przymówił, że nie można być zarazem żołnierzem polskim i złodziejem. Wstyd mi się zrobiło, ale już odnieść było niesposób, bośmy się zbyt od tej wsi oddalili; bez parę miesięcy nijako mi było księdza kapelana spotkać, a choć buty niczego były, to jakem w nich na ks. kapelana się natknął, zaraz mnie w nogi zaczynały palić. Znać zaraz, że kradzione!

Odtąd też już się poprawiłem i jakem potem kapralem i wachmistrzem został, tom sam na chłopców krzyczał, aby bez konieczności nic nie brali,

bo już o honor naszego szwadronu chodziło, lecz to nie wiele pomagało, takie same głupie były, jak i ja wprzód!

Ale dla starego żołnierza, jakim był św Marcin, to, co Walenty mówił nie wystarczyło, wiedział on, że są jeszcze inne wykroczenia przeciw 7-mu przykazaniu wśród wojska, rzekł też ponownie.

— „Wszystko cośmy dotąd rozważali odnosiło się do cywilów. Są to rzeczy ogromnej doniosłości, bo nic tak ludności nie zraża do wojska, jak te ciągłe rabunki i kradzieże; a jak ludność jest zrażona do wojska, to i wojsku jest gorzej, nie znajduje ono tego oparcia w społeczeństwie, bez którego trudno mu wytrwać i zwyciężyć. Ale to nie wszystko. Wiesz dobrze, że i w samym wojsku we wzajemnych stosunkach dużo bywa nieuczciwości i krzywd, wprost wołających o pomstę do Boga.

Takie obdzieranie trupów i rannych i to nie tylko nieprzyjacielskich, ale i swoich własnych! Nie raz biedny ranny wyczekuje jak zbawienia pomocy, a tu przychodzi taki szakał a nie człowiek i zamiast mu pomóc i ratować go od śmierci, to mu kieszenie przegląda i buty ściąga a może jeszcze bagnietem dźgnie, jeśli jęczeć zacznie! A ile to kradzieży w szpitalach i lazaretach, jak często taki ranny, nim zostanie odstawiony do miejsca opatrunkowego, traci wszystko, co miał w kieszeniach! Ile kradzieży między towarzyszami, walczącymi w tych szeregach; wystarczy zasnąć na chwilkę, albo się

oddalić, szczególnie w drodze, na kolei i zostawić swe rzeczy bez nadzoru, a może być pewnym, że się ich więcej nie zobaczy.

— „W tej sprawie to chwalić Pana Boga nic większego mi sumienie nie wyrzuca, jak to jedno tylko, że i ja nieraz trupa obszukałem i com znalazł, brałem choć były rozkazy, że nic nie wolno z tego zatrzymać. I tu paskudna chciwość człowieka nieraz skusiła i tem próbował sumienie uspokoić, że te pieniądze i tak zginą i do rodziny zmarłego nie dojdą. Aleć i to nie była żadna racja, bo co nie moje, to nie moje i żadne rozumowanie nie może sprawić, aby mi wolno było to brać.

Żebym zaś miał rannych obdzierać lub swoich towarzyszków krzywdzić i okradać, to się po mnie nie pokazało; owszem i sam byłem dobrym towarzyszem i bardzo tego pilnowałem, aby i moi chłopcy prawdziwe koleżeństwo szanowali, a jak się znalazł jaki Judasz, co chciał się krzywdą towarzyszy wzbogacić, tośmy już umieli go odzwyczaić!

— „Jedno jeszcze jest, o czem często żołnierze zapominają, — przerwał mu w tem miejscu św. Marcin,—to uszanowanie dla własności państwowej, dla skarbu państwa i rzeczy skarbowych. Niejeden sobie myśli, że to wszystko nasze, więc można brać ile się da i robić z tem, co się chce. Chwytają więcej, niż im się należy, nieraz marnują, kiedyindziej sprzedają za pół ceny, zapominając, że w ten sposób straszną krzywdę Ojczyźnie wyrządzają!

Cieższem jeszcze staje się to przewinienie u przełożonych, skoro rzeczy przeznaczone dla wojska sprzedają pokryjomu a żołnierz musi cierpieć biedę, brak i niedostatek. Któż wtedy odpowiada za rabunek i kradzieże popełnione przez żołnierzy, jak nie ci, którzy swą nieuczciwością ich okradają i do sięgania po cudze popychają. Tak kradzież rodzi kradzież, nie mówiąc już o tem, że przykład nieuczciwości idący z góry jest strasznie zaraźliwy i powoli wprowadza tę nieuczciwość do codziennych obyczajów życia żołnierskiego.

Coś i w waszem polskiem wojsku z tą uczciwością względem rzeczy skarbowych nie jest dobrze, jak nas tu meldunki z ziemi dochodziły. Czy i ty nie masz sobie w tej mierze nic do wyrzucenia.

— „Wedle tego co się u nas nazywa „fasować“ na lewo, to pewne, że nie jestem zupełnie bez winy. Z początku robiłem to bez głupotę, nie bardzo sobie zdając sprawę, co robię; takem sobie myślał, że jak to dla wojska przeznaczone, to wszystko jedno czy wezmę więcej, czy mniej. Niejedno się i zmarnowało, albo i sprzedało, ot tak przez lekko-myślność.

Ale jakem kapralem został, toż zaczął rozumieć, że to tak ze skarbowemi rzeczami nie można; że jak jeden weźmie za dużo, to dla drugiego zbraknie i że jak kto fasuje na lewo, aby potem sprzedawać, to, poprostu, skarb Ojczyzny okrada.

Boć i na mnie nieraz zaczęła spadać odpowiedzialność za to, gdy coś było nie w porządku; tom wtedy zmadrzał i sam nic już nie pozwalałem sobie nieprawnie przywłaszczyć i innym nie dawałem.

Dobrze nam to kiedyś jeden kapelan w nauce wyklarował: „To tak, powiada, to jedną ręką bronisz Ojczyzny, a drugą, powiada, ją okradasz. I myślisz, powiada, że Ojczyźnie co przyjdzie z takiej obrony?!“

Ale jeszcze lepiej to mi pokazał całą podłość takiego kradzenia rzeczy rządowych jeden żydek. Przyszedł raz mnie kusić, aby mu coś tam na „lewo“ spuścić i powiada: „Panie poruczniku (myślał, że mnie tem ujmie) taka osoba jak pan, to musi mieć dużo pieniędzy, to ja mam dla pana porucznika taki dobry geszeft...“ i zaczął mi przekładać, o co mu chodziło. A gdym mu odrzekł, że to rzeczy skarbowe, których sprzedawać nie mam prawa i, że nie na to służę w wojsku, żeby Ojczyznę okradać, żydek mi na to: „Ny! co to jest dobro państwowe? Co to jest Ojczyzna? Raz to jest państwowe, to ono do wszystkich polskich należy, to i do pana porucznika, to i pan porucznik może sobie coś z tego wziąć i sprzedać. Jak ta Ojczyzna nie daje panu porucznikowi dosyć, to trzeba od niej skubnąć.“

Tego mi było dosyć, grzmotnąłem go więc w ucho, aby mu odeszła ochota drugi raz kogo kusić i takem sobie powiedział: Biada nam jeśli bę-

dziemy wszyscy Ojczyznę skubać! wtedy jej już nikt nie uratuje.

— „Dobrze mówisz,—rzekł mu na zakończenie św. Marcin,—miłość Ojczyzny powinna być po miłości Boga najsilniejszą pobudką dla powstrzymania nas od wszelkiej nieuczciwości. I nie tylko o skarb państwa i o rzeczy państwowe tu chodzi, ale i o rodaków, którzy są też częsteczkami Ojczyzny i to jeszcze cenniejszemi nawet od martwych przedmiotów użytku. Kto krzywdzi brata, cywila czy wojskowego, ten krzywdzi w nim Ojczyznę, ten jakby nóż zapuszczał w żywe jej ciało.

Żleś jednak zrobił, żeś sam sprawiedliwość owe-mu żydkowi wymierzył, do tego bowiem nie miałeś prawa, a i dla niego za mała to była kara. Należało go raczej oddać w ręce sprawiedliwości za nakłanianie wojskowych do nadużyć na służbie, a byłby sobie parę miesięcy w więzieniu posiedział.

IX.

Lżej się jakoś zrobiło Walentemu, gdy go św. Marcin opuścił; zrozumiał bowiem, że najgorsze już minęło. Nie był to jednak jeszcze koniec i oto zbliżył się do niego nowy duch rycerski św. Sebastjan, aby go dalej badać.

— „Oдноśnie do 8-go przykazania—rzekł temu Walenty—nie mam sobie nic większego do wyrzucenia. Zawzięty nie byłem i szkodzić ludziom przez

złość nie chciałem, to i nie pamiętam, abym czy to przed jakim sądem, czy w raportach do przełożonych, czy wreszcie w zwykłej rozmowie miał komu potwarzą zaszkodzić“.

— „Dobrze, rzekł św. Sebastjan, ale to nie wszystko; 8-e przykazanie zakazuje, podobnie zresztą jak i inne przykazania, nietylko tego najgorszego uczynku, o którym wprost mówi, ale i całego szeregu innych uczynków odnoszących się do tej samej dziedziny i mających też charakter czegoś grzesznego. Tak więc nie wolno nie tylko nieprawdziwe rzeczy bliźniemu zarzucać, ale i prawdziwych nie należy o nim opowiadać bez potrzeby, skoro mu szkodzą; każdy bowiem ma prawo do dobrej sławy i nikomu nie wolno mu jej odejmować dla jakichś swoich celów, nie zawsze bardzo szlachetnych, lub dla swojego widzimisie. Następnie nie wolno kłamać nawet i wtedy, gdy się innym nie szkodzi, bo mowa dana nam jest przez Boga do wyjawienia naszych myśli, a nie do oszukiwania bliźnich“.

„Względem obmowy, odparł na to Walenty, to pewnie, że nie jestem bez winy. Nieraz to się pletło niepotrzebnie to i owo, ale najczęściej było to nieraz wszystkim wiadome. Najgorzej to na froncie, albo i na postojach jak stałych zajęć niema; zejdzie się wiara, zacznie mleć ozorami, a o czem tu gadać, jak nie o tem, co dolega. I dopiero zaczyna się narzekanie na tego i owego, a najczęściej że i starszyznę się też nieraz obrobi. I ja sam tak

robiłem i podkopywałem przez to powagę władzy; dopiero gdy sam do władzy doszedł i gdy mnie zaczęli krytykować i obmawiać, a to że za ostry jestem, a to że niesprawiedliwy, a to że niedbam o ludzi, tom dopiero zrozumiał, jak takie gadanie szkodzi porządkowi w wojsku i jak bardzo osłabia jedność i wzajemne zaufanie. Od tego czasu i ja zacząłem się tego wystrzegać i nieraz nawet sfukałem kolegów, gdy już zanadto na przełożonych wygadywali“.

„Wedle zaś kłamstwa, to ma się rozumieć, że się człowiek od niego nie uchronił. Nie żebym się w tem lubował albo kłamał ze złości, albo, żeby się usprawiedliwiać, gdy się coś przeskrobało, albo, żeby zwrócić na siebie większą uwagę i wywołać podziw. Między swemi to tam żołnierz chęć się nie będzie, bo oni wiedzą, że na wojnie nie na każde miejsce kula pada, ale gdy się znajdzie między cywilami albo, szczególnie między niewiastami, co to w każdym żołnierzu musowa chęć widzieć bohatera, to ani się obejrzy jak coś zełga o swoich bohaterstwach. Żebym tak był wszystkiego tego dokonał, czem się nieraz przed cywilami chępiłem, tobym już był dawno miał Virtuti Militari! Na świecie zdało mi się, że niewielki grzech skoro nikomu nie zaszkodzi, teraz dopiero widzę, jakie to poniewieranie prawdy, która powinna być odbiciem Boga, samej prawdy odwiecznej“.

„Pozostaje mi jeszcze zapytać cię o dwa ostatnie przykazania, przerwał mu św. Sebastjan, mianowicie o 9-e i 10-e. O 9-em zapewno była już mowa wraz z 6-em, bo kto grzeszy w tej materji uczynkami, tembardziej grzeszy pożądaniami; bez których do szczegółówby nie przyszło. Zapytam cię więc raczej o pożądanie cudzej własności i wogóle o zazdrości, która nieraz się w sercu ludzkim budzi, jużto na widok bogactw, jużto wyższego wykształcenia i złączonych z nim przywilejów, jużto z powodu jakichkolwiek innych nierówności nieuniknionych między ludźmi. Doszło nas bowiem w niebie, że coś bardzo się tam zawiść rozgorzała na ziemi i że strasznie ludzie sobie nawzajem zazdroszczą czy to pieniędzy, czy to ziemi, czy to wykształcenia, czy to wreszcie stanowisk i wpływów w społeczeństwie“.

— Proszę świętego męczennika, odrzekł mu na to Walenty, doprawdy i u nas w Polsce tak jest, nikt, nie jest kontenty z tego, co ma. I mnie też nieraz markotno było, gdym do domu wracał i porównywał te nasze 10 morgów z tem co ma dwór, i oskoma brała, aby coś z tego można było uszczknąć. Ale Matula o tem słyszeć nie chcieli, mówiąc, że my nie dziady, abyśmy mieli darmo brać; a że gospodarna była i w czasie wojny sporo grosza uciulała, przeto już się i rozglądać zaczęła, gdzieby ziemi dokupić. To też jak te reformę rolną w sejmie uchwalili, tom i ja sobie powiedział, że niema co teraz myśleć o odbieraniu, kiedy już teraz każdy

kto zechce i będzie umiał na ziemi pracować, otrzyma możliwość nabycia jej na najlepszych warunkach.

— „Więcej może zgrzeszyłem zazdrością względem tych, co mieli lepsze odemnie wykształcenie i nieraz w wojsku takim trochę dokuczałem; ale bo też bywały między nimi nieraz ofiermy, że pożałuj Boże! Raz to jednego z nich przed wszystkimi skompromitowałem, kiedy mi na mustrze wciąż się w ćwiczeniach mylił. „Panie profesor, zawołałem, tu nie uniwersytet, tu trzeba myśleć“. Byłem często dla takich bardziej wymagający, niż dla prostego rekruta, bo mnie to gniewało wewnątrz, że mają być coś mądrzejszego nademnie. Teraz dopiero widzę, jak to było głupio; jakby to Polska nie potrzebowała różnych ludzi i do prostej roboty i do uczonej”.

X.

— „O cóżby cię jeszcze zapytać, rzekł mu na to św. Sebastjan. Przykazania kościelne już w niejednym punkcie przy przykazaniach Boskich zostały omówione, pozostaje może jeszcze Spowiedź wielkanocna i Komunja św. i posty.

— „Co do Spowiedzi św., odrzekł Walenty, tom się od niej nie uchylał, tak sobie rozumując, że skoro P. Jezus dał nam tę możliwość, abyśmy się z grzechów oczyścili, to winniśmy z niej chętnie korzystać. Do Spowiedzi wielkanocnej, a nawet i częściej

w roku rad zachodziłem, a potem i do Komunii św., zawsze sobie mile wspominając, jaka to radość była w domu, kiedy mnie Matusia pierwszy raz do Stołu Pańskiego zaprowadziła.

Raz jeden ino Spowiedź wielkanocną opuściłem i aż gdzieś w lecie na Zielną poszedłem się wysłuchać; a było to dla tego, że kiedy się mój oddział spowiadał, ja byłem na służbie i z innymi pójść nie mogłem; później zaś wkrótce wymaszerowaliśmy i zaniedbałem sam się o to postarać. Co zaś do postów, to musi dużo nagrzeszyłem, i tylko jakem do domu wrócił, to mi Matusia w dni postne z mięsem jeść nie dawała. Choć po prawdzie, nieraz księża kapelani nam mówili, że postów dla żołnierzy niema“.

„Ma się rozumieć, odezwał się na to św. Sebastian, że dla wojskowych na wojnie postów niema; mają oni dosyć umartwień w swym zawodzie, gdy mu się całkowicie oddają; Kościół zwalnia ich więc od postów, które nakłada wszystkim wiernym, aby ich ćwiczyć we wstrzemięźliwości i umartwieniu. O żadnych przeto grzechach nie może tu być mowy, jeślić w czasie wojny postów nie zachowywał. Co innego, że mogłeś zgrzeszyć brakiem umiarkowania w jedzeniu i piciu, boć ta podstawowa wstrzemięźliwość wszystkich, a więc i wojskowych, na wojnie obowiązuje. Czy nie zdarzało ci się nadużywać napojów alkoholowych“?

„Niestety, nieraz napiłem się bez miary do utraty przytomności. Nie, żebym już był nałogo-

wym pijakiem, co się bez wódki obyć nie może; przecież skłonność do trzymania się kompanji doprowadzała mnie do pijaństwa, a potem pijaństwo do różnych innych grzechów popędzało. Szczególnie te paskudne grzechy przeciw 6-emu przykazaniu, to najczęściej z pijaństwa wynikały.

Raz pamiętam w małej mieścinie na postoju upiliśmy się w kilku bardzo doskonale, a potem po pijanemu dużo hałasu narobili, tak aż wstyd było się potem na ulicy pokazać; jedyny raz wtedy do paki się dostałem i sprawiedliwie, bom się bardzo po chamsku zachował. To też od tego czasu bardziej się pilnowałem i jeślim pił i może nawet czasami sobie podpił, to już takiego upicia aż do zbydłecenia nie przytrafiło mi się“.

„Nie myślę jednak, odparł mu na to św. Sebastjan, żeby tylko upijanie się było grzechem, a picie bez upijania się, żeby było zupełnie dozwolone. Zapewne, że poszczególne wypicie wódki czy wina grzechu nie stanowi, a jednak regularne używanie alkoholu w większej ilości lub w postaci mocniejszych trunków, choćby się człowiek przy tem nigdy nie upił, nie jest wolne od grzechu ze względu na duże szkody, jakie przynosi naszemu zdrowiu. Człowiek obowiązany jest dbać o swoje zdrowie na to, aby móc dobrze pełnić te obowiązki, jakie Bóg na niego włożył: nie wolno mu go ciągle zatruwać dla pewnej chwilowej przyjemności zmysłowej. Otóż alkohol, aczkolwiek chwilowo podnieca

i sprawia pewne zadowolenie, w gruncie niszczy siłę naszego organizmu; kto go regularnie używa, z czasem staje się niezdolnym do pracy, a nawet nieraz skraca sobie życie. A zatem alkohol miewa i straszne skutki dziedziczne. Dzieci alkoholików rodzą się z organizmem mało odpornym na różne choroby, nieraz nawet już z wyraźnemi skłonnościami do tych lub owych niedomagań.

Jeśli chcecie mieć Polskę silną i zdrową, zdolną obronić swą niepodległość tak ciężkim trudem wywalczoną, musicie się bardzo wystrzegać alkoholizmu, inaczej zwyrodniecie na ciełe i znikczemniejecie na duchu. I jak nas tu meldunki dochodzą, coś bardzo się pijaństwo zaczyna w polskim wojsku szerzyć!

No, teraz tośmy już chyba wszystko w twem życiu zbadali! Nabroileś nie mało, ale ufajmy miłosierdziu Bożemu, dla którego twoje dobre chęci i wysiłki, aby się poprawić, dużo znaczą.

Upewniwszy się, że całe życie Walentego zostało należycie zlustrowane tak, że nic ważnego nie pominięto, św. Sebastjan zaprowadził go do św. Michała Archanioła, który przewodniczył trybunałowi Sędziów-żołnierzy i, zaraportowawszy o ukończeniu dochodzenia, pozostawił polskiego wachmistrza wobec tego mocarza niebieskiego.

„Mam już sprawozdania poszczególnych Świętych, którzy cię sądzili, i widzę z nich, że pomimo ciężkich grzechów na karę śmierci wiecznej nie za-

zasłużyłeś i że mogę cię z raportem przychylnym odesłać do św. Piotra św. Klucznik niebieski bowiem polecił nam, jako znającym rzemiosło wojenne, rozpatrywać wasze sprawy, ale ostateczne zregulowanie P. Jezus sobie zatrzymał. My zaś postanowiliśmy tego tylko z przychylną opinią mu odsyłać, kto był prawdziwie rycerzem i wstydu naszemu zawodowi nie przyniósł.

Kto szedł na wojnę jak rozbójnik, aby mordować i grabić, kto był łazikiem, uchylającym się od służby, a szukającym tylko, gdzieby co ukraść, dla takiego miłosierdzia nie znajdujemy, bo taki nie miał uczciwej intencji służenia Bogu i Ojczyźnie i tylko hańbę naszemu zawodowi przynosił. Ty widzę takim nie byłeś, na dnie Twojej duszy była szczerza chęć służenia Bogu, a liczne wykroczenia przeciw przykazaniom Bożym raczej ze słabej niż ze złej woli pochodziły. To też Bóg zlitował się nad Tobą i pozwolił skrucą obmyć sumienie, nimeś życie ziemskie porzucił. Wypadnie ci jeszcze sprawiedliwości Bożej zadość uczynić w czyśćcu, ale niech ci już teraz będzie pociechą, że od zbawienia wiecznego wykluczony nie będziesz i że kiedyś dostąpisz nieśkończonego szczęścia oglądania majestatu Bożego“.

Temi słowa św. Michał Archanioł zakończył swe przemówienie, a Walenty nabrawszy już otuchy wniósł się znowu w górę, aby wkrótce stanąć przed św. Piotrem.

Duch Księcia Apostołów i klucznika niebieskie-

go promieniował śliczniejszym jeszcze blaskiem, niż wszystkie te jasne duchy, które Walenty dotąd napotkał; a w promieniach tych była jakaś szczególna dobroć i pobłażliwość; zdawały się one przełamywać w tych częstych łzach, które św. Piotr po zaparciu się Zbawiciela przez resztę życia przelewał, i one to nadawały im ten odcień słodczy i wyrozumiałości.

„Nic nie mam do dodania do referatu św. Michała i innych świętych wojowników, którzy twe sprawy rozpatrywali. Mądrze cię osądzili jako, że się na waszym żołnierskiem rzemiośle znają doku-mentnie. Zważywszy więc, że umarłeś w stanie łaski, z miłością Bożą i skrucą w duszy, od chwały wiecznej wykluczony nie będziesz, ale ponieważ dużo nabroileś, przeto wypadnie ci jeszcze w czyścisku za to wszystko odpokutować; oto zaraz staniesz przed Panem Jezusem, który ci karę sam wyznaczy. Mój wniosek będzie, aby cię na 300 lat pokuty czyścowej skazać“.

Struchlał Walenty, usłyszawszy o tak długiej karze; przypomniał sobie, jak to powoli czas się włókł nieraz na świecie, i strasznie mu się smutno zrobiło na myśl, że długich trzysta lat trzeba mu będzie się jeszcze dręczyć, nim się do chwały Bożej dostanie. A św. Piotr, zmiarkowawszy, że mu coś markotno, zaczął go w swej dobroci pocieszać.

„Teraz to ci pilno do nieba, aby paść na twarz przed Majestatem Bożym i Matce Najświętszej nóżki uściskać, ale jakeś po ziemi chodził, to ci wcale

tak pilno nie było i nieraz, grzesząc, wyrzekałeś się szczęścia wiecznego dla jakiejś przemijającej grzesznej radości. Otóż za te radości, któreś w niedozwolony sposób kradł niejako w swem ziemskim życiu, musisz teraz w czyścju taką samą ilość cierpień znieść, aby naruszony porządek zrównoważyć. Przypomnij sobie tylko, ile to nieporządku twe grzechy spowodowały na świecie, jak często i bliźnich do grzechu doprowadziły, a sam przyznasz, że trzysta lat to wcale nie tak dużo do wypłacenia się sprawiedliwości Bożej“.

Lecz Walenty, zachęcony tą dobrocią św. Piotra, aczkolwiek nie bez wahania, rzekł nieśmiało:

„Pewnie, że nijako byłoby przed Bożym Maje-
statem stanąć, nie wypłaciwszy Mu się wprzód rze-
telnie za wszystkie zniewagi, których od nas tyle
doznał. Ale przecież uczyli nas księża na ziemi, że
jeszcze w życiu doczesnem można to uczynić i że
w tym celu są w Kościele ustanowione odpusta.
I ja w niejednej uroczystości odpustowej brałem
udział. I w Częstochowie z kompanją byłem, bo
mnie, gdym był jeszcze małym wyrostkiem, Matusia
z sobą wzięli, i na Różańcową do Dominikanów do
Krakowa chodziłem i modliłem się na grobie św.
Jacka; a w czasie wojny, to gdzie ja nie bywałem:
i w Ostrej Bramie, i w Berdyczowie, i w Podkamie-
niu, i w Kalwarji, i w Lublinie u Dominikanów w uro-
czystość św. Krzyża; a już drobniejszych odpustów
po parafjach, tobym i nie zrachował, bom zawsze

rad na nie chodził, choć po prawdzie powiedziałwszy, to nieraz tam się i niewiele o Bogu myślało. No-
siłem też zawsze na sobie medalik poświęcony
w Rzymie przez samego Ojca Świętego, co go Ma-
tusi jeden świątobliwy zakonnik na Misji dał, a ona
mi go na szyję powiesiła, gdym szedł na wojnę,
mówiąc, że duże są z nim związane odpusta. Wpi-
sała mnie też i do Różańca i gdym do dom wracał,
tom go nieraz z nią odmawiał; nie wątpię też, że
gdy się dowiedziała, żem padł na froncie, musiała
się bardzo spłakać, ale też i, o modlitwie nie zapomniła.
Pewnie niejedną Mszę św. już za spokój mej duszy
zakupiła, a może nawet i o Mszach Gregorjańskich
pomyślała, co to mówią, że odrazu duszę z czyśca
uwalniają. Możeby więc dało się coś z tego i za
mną na rachunek kary za grzechy zaliczyć, abym
prędzej mógł chwałę Bożą oglądać“.

„Z temi odpustami, westchnął jakby ze znie-
chęceniem św. Piotr, to prawdziwa bieda; nieraz, pa-
trząc na ziemię z wyżyn niebieskich, mówimy sobie:
oj głupi ci ludziska, strasznie głupi. Nagrzeszą, wia-
domo jak ludzie, a gdy im się potem daje możność,
aby uczynkami miłości Boga i bliźniego dobrowol-
nie zadość uczynili sprawiedliwości Boskiej, to oni
sobie z tego nic nie robią; owszem z uroczystości
odpustowych robią sobie zabawę, miejsce rozrywek,
a z łask, jakie Bóg gotów jest złać na nich z nieba,
tak bardzo mało kto w całej pełni korzysta. I ty też
najczęściej na odpusty chodziłeś na gapia, jak się

sam przyznajesz, nic więc dziwnego, żeś niewiele niemi wyrównał swych długów duchowych. Możesz jednak być spokojny, w żadnym banku i w żadnej kasie na ziemi nie prowadzą dokładniej rachunków, jak tu u nas w niebie. Każdy dobry uczynek, każde cierpienie pocziwe z poddaniem się woli Bożej zniesione, każda modlitwa prawdziwą miłością Bożą natchniona, słowem wszystko, co ma wartość zadośćuczynienia za grzechy swoje czy cudze, zostaje tu skrupulatnie zapisane i następnie przy ogólnym obrachunku w dzień sądu szczegółowego odrachowane od kar czyścowych, na które dusza zasłużyła. I twój rachunek byłby dużo większy, gdyby nie odpusta, któreś sam uzyskał lub które uzyskała dla ciebie twoja zacna matka, pókiś po świecie chodził. O dobre sto lat czyśca kara twoja została przez to zmniejszona.

Co zaś się tyczy modlitw, zanoszonych za ciebie po twej śmierci, to też one zostały tu wliczone, ponieważ dusze po śmierci wychodzą z pod władzy Kościoła wojującego na ziemi, którego rachunki ja tu prowadzę w porozumieniu z moim następcą na Stolicę Apostolskiej Rzymskiej, każdorazowym Ojcem Świętym. Nie bój się jednak, aby coś z tego miało być straconem; przeciwnie Sam Pan Jezus obrachowuje modlitwy, które ziemia za dusze w czyścu cierpiące zanosz do niego i, w miarę ich ilości, gorliwości i wytrwałości, skraca im cierpienia i dopuszcza do oglądania Swej chwały niebieskiej. O ile więc

jest ktoś na ziemi, co się za ciebie modli, to możesz być pewien, że kara twoja będzie zmniejszona.

Jeśli zaś jeszcze w dodatku jesteś dobrze zapisany u Matki Najświętszej i u św. Józefa, to sprawa twoja, pomimo tych trzystu lat tak źle się nie przedstawia. Nie uwierzysz jak nasz Pan i Zbawiciel rachuje się z ich zdaniem, że nawet nieraz to aż nam sędziom niebieskim markotno. My się napracujemy, aby rzetelnie obrachować, ile się jakiej duszy czyśca należy, wygotujemy odpowiedni raport, a tymczasem Matka Najświętsza ze św. Józefem tak Pana Jezusa usposobią, że odrazu połowę lub trzy czwarte kary skreśla. Jedno miłosne spojrzenie Matki i Ojca przybranego więcej znaczy, niż nasze rachunki i raporta. Niech tylko człowiek na ziemi był czci Matki Najświętszej wierny i oddany, a już niechybnie na jego sądzie będzie ona stać u boku Syna i błagalnie posyłać Mu spojrzenia, aby duszy tej męk czyścowych oszczędzić i prędej ją do towarzystwa błogosławionych dopuścić. Szczególnie miłuje Ona wszystkich tych, co modlitwą różańcową ukochali, bo to nabożeństwo jest jej ze wszystkich najdroższe. Jeśli byłeś wpisany do Bractwa Różańca św., to możesz być pewien, że bardzo za tobą będzie obstawać; ma się rozumieć, że byłbyś miał jeszcze większe u Niej łaski, gdybyś był różaniec przy sobie nosił i regularnie go odmawiał.

Tak, niedarmo na ziemi tak ufacie Matce Zbawiciela i przypisujecie Jej wszelakie miłosier-

dział! Bez Jej wstawiennictwa żleby nam wszystkim było. I jeśli ci powiedział, że nam nieraz markotno, gdy na prośbę Matki Pan Jezus nasze wnioski zmienia, toć i my pamiętamy, czem Ona była dla nas i tam na ziemi jeszcze, i tu już, gdzie nas uprzedziła i broniła, gdy nas Pan Jezus sądził. Ja sam Jej zawdzięczam, żem po niegodziwym zaparciu się Zbawiciela nie zwątpił o zbawieniu i nie zrobił z rozpaczyny tego samego, co Judasz. Ona to mnie dodała otuchy, pobudziła do skruchy i pokuty przez resztę życia, Ona to mnie wzięła w opiekę, gdym stanął na sądzie Bożym. Po Panu naszym, Jezusie Chrystusie, Jej zawdzięczam zbawienie. Niech więc dalej tu u nas rządzi Swem miłosierdziem, choćby miała coraz bardziej kreślić nasze rachunki, raporty i wnioski.

Bądź więc i ty dobrej myśli, skoro masz Niebieską Orędowniczkę po swej stronie.

Ale oto już kolej na ciebie, aby stanąć do najwyższego raportu przed Panem.

XII.

Ani się Walenty obejrzał, jak go otoczyła niezmierna jakaś jasność i znalazł się już nie wobec ducha, jak to dotąd miało miejsce z sędziami, którzy go sądzili, ale wobec samego Pana Jezusa w Jego ludzkim ciele, noszącym na sobie piętno męki w postaci pięciu ran, a jednak promieniejącym

chwałą Zmartwychwstania. Bóstwo Zbawiciela było mu jeszcze ukrytem, boć ono w całej pełni objawia się dopiero zbawionym w niebie, ale i z ciała uwielbionego bił już Majestat Boży, stokroć silniej niż kiedy Zbawiciel po zmartwychwstaniu okazywał się Swym uczniom, niezdolnym wtedy ziemskimi oczami znieść więcej blasku.

Obok Zbawiciela jaśniała przeczysta postać Matki Jego Najświętszej, jedynej po Nim istoty, której ciało jeszcze przed sądem ostatecznym i ogólnem zmartwychwstaniem ciał zostało wzięte do nieba wraz z duszą w dniu jej rozstania się z życiem doczesnem. Za Nimi jaśniał pełnią chwały duch św. Józefa, promieniujący cudownym jakimś blaskiem czystości, pokory i słodyczy.

„Duszo żołnierza polskiego, — rzekł P. Jezus głosem ludzkim, dziwnie słodkim, ale jednocześnie stanowczym, nie dopuszczającym żadnego wahania i możliwości nieposłuchania się — w czasie krótkiego twego pobytu na ziemi nie przyniosłaś Bogu, który cię stworzył tej chwały, którąś powinna była przynieść wysiłkiem rozumu, woli i serca; przeciwnie, nieraz zachowywałaś się niegodnie rozumnego stworzenia Bożego, czy to unosząc się pychą ducha, czy to dając się powodować zachciankom ciała. Z łask, jakie ci męką Moją zasłużyłem, nie chciałaś w całej pełni korzystać i nieraz tak postępowałaś sobie, jakbyś nic o tem nie wiedziała, jak wielką miłością Ja ciebie ukochałem, jak bardzo modliłem się za ciebie

na krzyżu, ofiarując Bogu za twe grzechy wszystkie Moje cierpienia, bóle i męki...

„Że jednak nie miałaś złej woli obrażania Majestatu Bożego, a wsparta memi łaskami w niewiernościach tych z uporem nie trwałaś, przeto w nieskończonem Mem miłosierdziu zesłałem ci łaskę nawrócenia przed śmiercią i dziś, skoro w stanie łaski stajesz na sądzie Bożym, nie będziesz odrzucona na wieki; wypadnie ci jednak odpokutować nieco za te grzeszne uganianie się za radościami tego świata, które tyle uszczerbku chwale Bożej i tyle szkody duszom przyniosły.

„Z chwilą gdyś świat doczesny opuścił rachunek twych zasług i twych grzechów został na zawsze zamknięty, tak iż ty sam już nic w niem zmienić nie możesz. Wierny klucznik Królestwa niebieskiego, św. Piotr, obrachowawszy wszystko skrupulatnie doszedł do wniosku, że musiałbyś 300 lat w czyszczeniu siedzieć, aby wyrównać cierpieniem to, coś za życia ukradł niedozwolonemi radościami. I niechybnie musiałbyś tę karę do ostatniej sekundy odbyć i do ostatniego szeląga się wypłacić, gdyby nie to, że należysz do wielkiej rodziny dzieci Bożych i że dzięki tej wymianie modlitw, cierpień, dobrych uczynków, słowem wszystkiego, co ma wartość nadprzyrodzoną, inni mogą za ciebie zrobić to, do czego ty już jesteś niezdolny. Na tem polega to. Świętych Obcowanie, którego na ziemi tak niedoceniacie,

a któreby mogło tak bardzo przyspieszyć wypłacanie się dusz zmarłych z kar czyścowych.

„I ty więc masz udział w Świętych Obcowaniu, dzięki czemu pokuta twa w czyścu będzie się stopniowo zmniejszała. Już teraz mogę ci ją skrócić najpierw o sto lat dzięki tym modlitwom za dusze zmarłych, które Kościół regularnie ku nam zanosí. Niema chwili jednej, w którejby się nie wzbijała do nieba przez usta kapłanów błagalna modlitwa Kościoła, mająca na celu zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej za dusze zmarłych. Z modlitw tych powstaje wielki kapitał zadośćuczynienia, z którego na każdą duszę skazaną na męki czyścowe przypada jakaś cząsteczka.

„Kapitał ten wzrasta jeszcze przez prywatne modlitwy, jakie wierni zanoszą przed Majestat Boży za dusze cierpiące w czyścu. Gdyby ludzie na ziemi mieli więcej miłości bliźniego i wiedzieli lepiej, co to jest czyścić, nie ustawaliby w modlitwach za zmarłych. To też z radością widzimy, jak obowiązek modlitwy za dusze czyścowe coraz bardziej jest rozumiany i jak nawet powstają osobne zgromadzenia zakonne poświęcające im wszystkie swe wysiłki duchowe. Świat nieraz z nich szydzi i uważa ich za próżniaków, marnujących tylko czas, ale Moje serce wielce się raduje tą tak czystą i bezinteresowną miłością bliźniego, która z ich modlitw wytryska; i oto z zadośćuczynienia, jakie te dusze Mi przy-

noszą, mogę ci jeszcze opuścić sto lat pokuty czyścowej.

„Wreszcie nie mogliśmy Ja i Moja Matka Najświętsza pozostać nieczuli na modlitwy twej Matusi. Ledwo doszła do niej wiadomość o twej śmierci na wojnie, natychmiast rozpoczęła ona prawdziwą walkę o twą duszę, nie szczędząc niczego, aby ci przyjść z pomocą. Pamiętna na Me słowa w Ewangelji, że winniśmy być jak ten człowiek, co to przychodzi w nocy do przyjaciela, aby chleba od niego pożyczyć, a gdy temu nie chce się wstać z łóżka, wali wciąż w jego drzwi, aż znudzony hałasem zadośćuczyni jego prośbie — pamiętna na to, nie przestaje ona kołatać do bram niebieskich, ofiarowując za spokój twej duszy wszystkie swe modlitwy, dobre uczynki i cierpienia. Już i Mszę św. parę razy na twoją intencję zakupiła, wiedząc, że niczem nie można tak skutecznie duszom drogich zmarłych dopomóc, jak dając im udział w tej Ofierze o nieskończonej wartości, którą Ja wtedy na Golgocie złożyłem za was wszystkich Ojcu Niebieskiemu, a którą teraz Moi kapłani odtwarzają w sposób niekrwawy na ołtarzach we wszystkich miejscach całego świata.

„Matusia twoja, trzeba ci wiedzieć, jest w wielkich łaskach u Mojej Matki Najświętszej i u św. Józefa. Przykład Świętej Rodziny zawsze przyświecał jej w życiu i temu to zawdzięczać to dobre wychowanie chrześcijańskie, któreście otrzymali w domu. Wiedziała ona dobrze, że większego skarbu

dać wam nie może, jak gruntując w sercach waszych podstawy wiary i miłości chrześcijańskiej i oddając was pod szczególną opiekę Orędownicze wszystkich dusz wiernych, ukochanej Matce Mojej. Dziś dopiero przekonasz się jak bardzo wyszło ci to na dobre — oto bowiem, wzięwszy pod uwagę modlitwy, Msze św., uczynki miłosierdzia, słowem wszystko, co twoja matka dla twojej duszy dziś robi, wzięwszy pod uwagę, że wszystko to składa na ręce Mojej Matki, której niczego odmówić nie potrafię skrócę ci jeszcze pokutę czyścową o pięćdziesiąt lat.

„Pozostaje ci więc do odpokutowania pięćdziesiąt lat i te już sam będziesz musiał wypłacić sprawiedliwości Bożej. Pozbawiony będziesz przez ten czas widoku Majestatu Bożego, co najcięższą będzie dla ciebie karą, a jednocześnie za tyle zła, coś na ziemi zrobił, będziesz musiał na nią powrócić i niewidzialny dla oka ludzkiego, powstrzymywać od zła tych, którzyby podobnie do ciebie chcieli prawo Boże przekraczać.

„W młodem waszem wojsku polskim dużo jest jeszcze zła i nieprawości—dużo pozostałości z dawnych wojsk zaborczych. Otóż twojem zadaniem będzie obchodzić poszczególne oddziały i niewidzialny dla wszystkich cicho szeptać do sumień, gdy zobaczysz, że je coś do jakiejś nieprawości kusi, mocne słowa upomnienia.

„Robić to będziesz przez lat pięćdziesiąt, choć i ten termin może być skrócony. Jeśli znajdzie się

żołnierz w waszem wojsku tak prawy, czysty i szlachetny, że stanąwszy na sądzie Bożym, będzie mógł, nie przechodząc przez czyściec, natychmiast otrzymać wstęp do chwały wiecznej, wtedy obiecuję ci, że i ty i wszyscy żołnierze polscy, których dusze znajdować się będą w czyścju, natychmiast z nim razem przed Oblicze Majestatu Bożego będą dopuszczeni.

„Idź teraz na twą nową służbę, cierp za zło, któreś zrobił, ale też raduj się, że danem ci jest z niego się oczyścić i że kiedyś oczyszczony wejdziesz do przybytków niebieskich“.

Spreżyła się dusza Walentego, słysząc te słowa Chrystusowe. Ogarnął go ból tak silny i rozdzierający, jakiego na ziemi nigdy nie doznał; myśl, że te cudowne postacie Zbawiciela i Matki Jego znowu się od niego oddała wydała mu się ciężarem nie do zniesienia, ale jednocześnie rozumiał z całą oczywistością, że tego wymaga sprawiedliwość Boża i że sam nie mógłby wytrzymać, nie oczyściwszy się wprzód całkowicie, w towarzystwie tych najczystszych duchów.

Zasalutował więc Najwyższego Wodza i Sędziego, Zbawiciela, posłał dziękczynne i pełne miłości spojrzenie Matce Najświętszej i św. Józefowi, nie śmiejąc jeszcze się do nich zbliżyć, i usunął się przed duszą, która z kolei z raportem św. Piotra na sąd Boży stawała.

Od tej chwili rozpoczął Walenty już inspekcję

sumień w wojsku polskiem, zwiedzał kolejno wszystkie D. O. G.-ny; obchodził wszystkie biura i kancelarje, przebywał w koszarach i warsztatach, zaglądał do składów i magazynów, choćby na dziesięć kłódek były zamknięte, przesuwiał się niewidzialny po ulicach, gdy w dni świąteczne żołnierze na nie wylegli, nieraz zajdzie do restauracji i do kina, i do sal tańca, wszędzie pilnie bacząc czy kto nie zamierza czegoś złego, coby było z uimą dla chwały Bożej, ze szkoda dla dusz, z krzywdą dla bliźnich i Ojczyzny połączonem. A gdy spostrzeże, gdzieś na dnie sumienia jakieś złe zamiary, gdy ujrzy gdzieś jakąś rękę sięgającą po cudze dobro lub serce zanieczyszczone bezwstydnymi pożądaniami, gdy natknie się na niebdaństwo i opieszałość na służbie, lub nadużywanie władzy, zaraz stara się wpłynąć na sumienie, wzbudzać w niem wstyd i zatrzymać przed grzesznym uczynkiem. Nieraz niejednemu tak szyki popsuje, że najstaranniej przygotowane nadużycie wychodziło na jaw; nieraz i hałasu potrafi narobić, aby do jakiegoś przestępstwa nie dopuścić, tak iż nawet zaczęły krążyć słuchy między wiarą, że w tym lub owym magazynie straszy.

Lecz w ciągu tej swojej wędrówki po Polsce nie przestaje Walenty się rozglądać za tym wzorowym żołnierzem, któryby mógł go od pokuty uwolnić, gdyby tak czysty i jasny stanął na sądzie Bożym, iżby mógł, nieprzechodząc przez czyściec, wejść do chwały wiecznej. Każda prawa postać żołnierska,

którą napotka, napawa go radością i, mijając ją
w swym biegu, błogosławi i myśli sobie w duszy,
może to już ten. Boć tak sobie rozumuje, że skoro
Pan Jezus o takim wspominał, to przecież taki się
kiedys trafi.

Ale kiedy i gdzie?

456 0.00

1140 X 400



